

CHINY A RYNEK ROPY
NAFTOWEJ

JAK WYBRAĆ BROKERA?

BYĆ PRACODAWCĄ CZY
PRACOWNIKIEM?

ISSN: 1899-4202

TREND

MIESIĘCZNIK O SZTUCE INWESTOWANIA

WWW.GAZETATREND.PL

NUMER 1 (56) MARZEC 2016

Temat numeru:

Kariera zawodowa w Nowym Jorku

Jak wygląda nowojorski rynek
pracy?
Jakie wymagania stawiane są
finansistom?



INWESTYCJE

7 sposobów
na inwestowanie w surowce

GOSPODARKA

Czy czeka nas scenariusz
japoński?

INWESTOR PO GODZINACH

Portugalia - kraj na
krańcu Europy

Dorota Sierakowska

ŚWIAT SUROWCÓW

Chcesz zacząć inwestować na rynkach surowcowych? Ta książka to pozycja obowiązkowa!

„Świat surowców” to pierwszy w Polsce kompleksowy podręcznik opisujący podstawy inwestowania na rynkach towarowych. Książka przedstawia zasady funkcjonowania rynków popularnych surowców: ropy naftowej, miedzi czy złota, a także wprowadza w świat egzotycznych towarów, takich jak kawa czy kakao.

Kup książkę i poznaj świat surowców od środka!
Więcej informacji: gazetatrend.pl/swiat-surowcow

Główny partner wydania

Partner wydania



DOM MAKLESKI
BANKU OCHRONY ŚRODOWISKA S.A.



Stowarzyszenie
Inwestorów
Indywidualnych

Od redakcji



Praca w stolicy kapitalizmu

W bieżącym wydaniu magazynu Trend przenosimy się za ocean – a dokładniej, do Nowego Jorku, czyli miasta, które rozpala wyobraźnię praktycznie każdego finansysty. „Wielkie Jabłko” to światowa stolica kapitalizmu, miasto pełne pnących się ku niebu wieżowców i dynamicznego rynku pracy.

Nowy Jork jest uważany za miasto nieograniczonych możliwości, w którym „sky is the limit”. Jednak czy wciąż jest to atrakcyjne miejsce pracy dla finansistów, biorąc pod uwagę bliskość równie kosmopolitycznego Londynu oraz kuszące, prężnie rozwijające się ośrodki finansowe Bliskiego Wschodu (Dubaj) i Dalekiej Azji (Singapur)? Tu zdania są podzielone.

Nie ulega wątpliwości, że Nowy Jork nie jest miastem dla każdego, bowiem ceną za robienie tam kariery jest dużo większa konkurencja na rynku pracy i mniejsze bezpieczeństwo zatrudnienia. To jednak nie musi być wcale wadą. Jak przekonuje moja rozmówczyni w wywiadzie numeru, Magda Muszyńska-Chafitz, praca chociażby przez kilka miesięcy w tak dynamicznym mieście jak Nowy Jork, jest rozwijającym doświadczeniem dla każdego. Jak więc odnaleźć się na nowojorskim rynku pracy i skorzystać z nieograniczonych możliwości, jakie oferuje to miasto? Między innymi o tym przeczytacie, drodzy Czytelnicy, w bieżącym wydaniu naszego magazynu.

Zapraszam do lektury!
Dorota Sierakowska

Reklama

TREND
MIESIĘCZNIK O SZTUCE INWESTOWANIA
PRENUMERATA

**Zamów
papierowe
wydanie
do domu
lub do firmy**

Więcej informacji na:

www.gazetatrend.pl/prenumerata



TREND
MIESIĘCZNIK O SZTUCE INWESTOWANIA

Wydawca:

Trend Edukacja Finansowa sp. z o.o.
ul. Dobra 54/41
00-312 Warszawa
biuro@gazetatrend.pl

Adres korespondencyjny redakcji

Trend - miesięcznik o sztuce inwestowania
ul. Nowy Świat 41A
00-042 Warszawa
Tel. +48 691 954 727
redakcja@gazetatrend.pl

Redaktor naczelny

Dorota Sierakowska
dorota.sierakowska@gazetatrend.pl

Zastępcy red. naczelnego

Anna Grodecka
anna.grodecka@gazetatrend.pl
Jakub Domagalski
jakub.domagalski@gazetatrend.pl

Koordynator w Krakowie,

Dystrybucja prasy
Anna Sierakowska
anna.sierakowska@gazetatrend.pl

Autorzy artykułów

Dawid Augustyn
Anna Boniecka
Marta Czekaj
Piotr Dobrowolski
Jan Góralczyk
Anna Grodecka
Tomasz Hałaj
Magdalena Patynowska
Maciej Pyka
Albert Rokicki
Dorota Sierakowska
Damian Strzelczyk
Artur Szczepkowski
Mateusz Lebedziński
Agnieszka Żmigrodzka
Łukasz Skiba
Wojciech Jakóbiak
Michał Wojtalik
Joanna Nowak

Korekta

Anna Grodecka
Katarzyna Dawidziuk

Reklama

reklama@gazetatrend.pl

Skład i grafika

INSIDE PUBLISHING
www.insidepublishing.pl

Redakcja miesięcznika Trend zastrzega sobie prawo do przeredagowania i skracania niezamówionych tekstów. Niezamówiony tekst może nie zostać opublikowany na łamach Trendu. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

Wersja elektroniczna dostępna również na www.gazetatrend.pl

Dystrybucja

Najlepsze uczelnie ekonomiczne w Polsce, instytucje finansowe, renomowane kawiarnie, restauracje i hotele. Szczegóły na stronie internetowej miesięcznika.

Prenumerata

Oferujemy prenumeratę dla firm. Zgłoszenia przyjmujemy pod adresem prenumerata@gazetatrend.pl

Wszystkie materiały chronione są prawem autorskim. Przedruk lub rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie i jakimkolwiek języku bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione

Spis treści

- 5 Liczby miesiąca
5 Cytaty - Dorota Sierakowska

WYDARZENIA

- 5 Akademia Giełdowa XII

3 NAJ

- 6 3 banki centralne, które trzęsą globalną gospodarką
Tomasz Hałaj

WYWIAD

- 8 Miasto dla odważnych marzycieli
Dorota Sierakowska

KARIERA

- 11 Praca finansisty w Nowym Jorku
Agnieszka Żmigrodzka

GOSPODARKA

- 12 Czy Polskę czeka scenariusz japoński, czyli pokoleniowej bessy?
Albert Rokicki
- 14 Walka z ISIS - drogą donikąd?
Łukasz Skiba
- 16 Chiny przestaną być stabilizatorem rynku ropy
Wojciech Jakóbiak

INWESTYCJE

- 21 7 sposobów na inwestowanie w surowce
Dorota Sierakowska
- 23 Algi - zielony przemysł
Michał Wojtalik
- 25 Zrozumieć drugą stronę - wybór brokera
Dawid Augustyn

WŁASNA FIRMA

- 27 Bez IT ani rusz
Joanna Nowak
- 29 Pracodawca czy pracownik? Zdecyduj sam!
Mateusz Lebiecki

INWESTOR PO GODZINACH

- 30 Na krańcu Europy
Dorota Sierakowska

RECENZJE

- 33 Praca w Goldman Sachs od środka
Dorota Sierakowska
- 33 Manipulacja w komunistycznym wydaniu
Dorota Sierakowska
- 33 Do sukcesu na skróty
Dorota Sierakowska

KRZYŻÓWKA

34 Krzyżówka



Akademia Giełdowa XII

Akademia Giełdowa XII to innowacyjny projekt, którego celem jest propagowanie i poszerzanie wiedzy o rynku kapitałowym i inwestowaniu. Jest on organizowany przez Studenckie Koło Naukowe „Klub Inwestora”, działające w Szkole Głównej Handlowej.

Od 18 do 29 kwietnia 2016 roku odbędzie się seria 8 wykładów i 2 warsztatów, podczas których swoją wiedzę i doświadczeniem dzielić się będą eksperci z firm zaangażowanych w Akademię Giełdową. Zwieńczeniem projektu będzie test końcowy, mający na celu sprawdzenie wiedzy uczestników przyswojonej podczas trwania projektu, a także uroczysta gala, podczas której rozdane zostaną nagrody rzeczowe, certyfikaty oraz praktyki studenckie w znanych domach maklerskich.

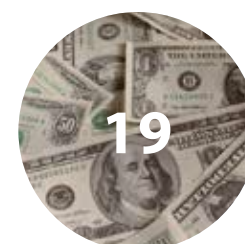
Klub Inwestora zaprasza do wzięcia udziału w projekcie, który umożliwi pozyskanie wiedzy praktycznej i teoretycznej dotyczącej rynku kapitałowego, a także da szansę na odbycie ciekawych praktyk studenckich.



LICZBY MIESIĄCA



3
tyle procent wyniesie globalny wzrost gospodarczy w 2016 r. według prognozy OECD z lutego br.



19
tyle miliardów dolarów wynosi już dług Stanów Zjednoczonych, według danych tamtejszego Departamentu Skarbu



79
to miejsce zajęła Warszawa w rankingu jakości życia firmy Mercer, obejmującym 450 miast świata



103
tyle ton złota znajduje się obecnie w polskich rezerwach tego metalu



13,1
tyle mld PLN wyniósł zysk netto polskiego sektora bankowego w 2015 r.

CYTATY

WYBÓR CYTATÓW: DOROTA SIERAKOWSKA

„Banknot 500 euro jest postrzegany jako instrument coraz częściej wykorzystywany do działań nielegalnych. W związku z tym rozważamy podjęcie działań w tym zakresie. Oczywiście zrobimy to bardzo ostrożnie i w najlepszy z możliwych sposobów.”

Mario Draghi, prezes EBC

„[Polska] gospodarka rozwija się w sposób zrównoważony, blisko swojego potencjału - nie ma przegrzania, ale nie ma i rezerw.”

Janusz Witkowski, prezes GUS

„Widziałem już ropę naftową za 2 USD za baryłkę i za 147 USD za baryłkę, i zmienne ceny gdzieś pomiędzy. Doświadczyłem nadmiaru ropy i jej braku. Wielokrotnie widziałem dynamiczne wzrosty cen i gwałtowne spadki.”

Ali al-Naimi, saudyjski minister ds. ropy naftowej

„Niekonwencjonalne środki nie mogą być jednak stosowane bez końca. Stopy procentowe nie mogą być obniżane głębiej poniżej zera bez osiągnięcia punktu, w którym nastąpi ucieczka do gotówki.”

Thomas Jordan, prezes SNB

„Startupy, tak jak i pozostali przedsiębiorcy powinni uzyskać prawo do korzystania z ulg inwestycyjnych. Jednak ze względu na swoją specyfikę, jako firmy dopiero rozpoczynające działalność oraz generujące głównie koszty (...) powinny uzyskać specjalne preferencje.”

Konfederacja Lewiatan, Biała Księga Inwestycji

3 banki centralne, które trzęsą globalną gospodarką

„...pieniądz rządzi światem, tak biednymi, którym go brak, jak i bogatymi, którzy są jego niewolnikami.”

Trygve Gulbrandsen

TOMASZ HAŁAJ

Banki centralne są odpowiedzialne, bardzo ogólnie mówiąc, za funkcjonowanie systemu bankowego oraz prowadzenie polityki monetarnej danego kraju. Bez wątpienia należą do najważniejszych instytucji państwa. Decyzje, jakie podejmują, mają odzwierciedlenie nie tylko w krajowej gospodarce, ale są one również monitorowane, interpretowane i prognozowane przez zagranicznych uczestników rynków finansowych. Efekty ich posiedzeń, konferencji i podjętych decyzji są widoczne zarówno na rynku walutowym, jak i kapitałowym. Dlatego też oczy inwestorów z pewnością pozostaną w tym roku zwrócone ku poniżej wymienionym bankom centralnym.

Federal Reserve System (Fed)

Stało się. Końcem roku amerykański bank centralny postanowił wyłamać się z prowadzenia polityki zerowych stóp procentowych. Fed po 9 latach przerwy podniósł stopy procentowe o 0,25 p.p., a więc do poziomu 0,25-0,50%. Podwyżka minimalna, aczkolwiek Fed miał na celu zasygnalizować start normalizacji polityki monetarnej. Decyzja ta nie zaskoczyła rynków finansowych, bowiem podwyżki stóp były zapowiadane już od roku. Co to oznacza dla ludzi? Oczywiście wzrost stóp to wzrost ceny pieniądza, zatem kredyty dla Amerykanów będą droższe, ale z drugiej strony ich lokaty będą przynosiły wyższe zyski. Pytanie jednak, jak długo Fed będzie stąpać po ścieżce powrotu polityki monetarnej do normalności. Bank centralny USA realizuje tzw. dual mandate, czyli jego celem jest inflacja na poziomie 2% oraz pełne zatrudnienie. O ile z tym drugim Fed radzi sobie całkiem dobrze, tak obecny poziom inflacji jest poniżej założonego celu, a niskie ceny ropy naftowej nie pomogą w jego podwyżce. Stopa bezrobocia w styczniu w dalszym ciągu spada, tym razem do poziomu 4,9% z 5% miesiąc wcześniej. Odczyt inflacji za pierwszy miesiąc bieżącego roku w amerykańskiej gospodarce wyniósł 1,4% r/r, co jest najszybszym wzrostem od października 2014 r. Na dynamice CPI ciążyły przede wszystkim taniejące energia i paliwa. Początkiem lutego szefowa banku centralnego USA – Janet Yellen - wystąpiła przed kongresem, zdając półroczny raport o prowadzonej polityce monetarnej. Stwierdziła, iż warunki finansowe USA delikatnie się pogorszyły i są mniej korzystne dla wzrostu gospodarczego, aczkolwiek nie ma przeciwskażeń do kontynuacji podwyżek stóp, które będą stopniowe i uwarunkowane danymi makroekonomicznymi. Jeszcze końcem roku inwestorzy spodziewali się ok. 3-4 podwyżek stóp, jednak po styczniowo-lutowych przecenach na światowych rynkach wydaje się to niemożliwe. Kolejne posiedzenie Fed odbędzie się w połowie marca, ale patrząc na globalną gospodarkę, a przede wszystkim Chiny i utrzymujące się niskie ceny ropy, rynek nie spodziewa się kolejnych podwyżek stóp.

Bank of Japan (BoJ)

W walce z inflacją i słabnącą gospodarką nie poddaje się również japoński bank centralny. Pomimo ciągle funkcjonującego programu skupu aktywów na poziomie 80 bln jenów rocznie, BoJ zdecydował się podjąć kolejny ważny krok – końcem stycznia obniżył pierwszy raz w swojej historii stopę depozytową do poziomu -0,1%. W komunikacie po pierwszej od października 2010 r. decyzji zmiany stóp padło również hasło „to nie koniec”, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Celem ujemnych stóp procentowych jest nacisk na banki komercyjne do pobudzenia akcji kredytowej w gospodarce, co finalnie ma wpłynąć na wzrost inflacji w okolice celu 2%, najszybciej jak to możliwe. Decyzja podjęta przez odpowiednik polskiej Rady Polityki Pieniężnej zaskoczyła rynki, spodziewano się bowiem modyfikacji w prowadzonym programie QE. Podczas ostatniego posiedzenia w ubiegłym roku BoJ wydłużył pozostały średni czas do wykupu obligacji rządowych oraz zwiększył środki przeznaczone na zakup w funduszach ETF. Inwestorzy skupiający uwagę głównie na rynku japońskim zdają się w dalszym ciągu wyznawać zasadę „im gorzej, tym lepiej”. W połowie lutego rynek poznał PKB Japonii za IV kwartał 2015 r., który spadł w ujęciu kwartał do kwartału do -0,4% wobec 0,3% kwartał wcześniej. Inwestorzy po publikacji danych zareagowali hucznie, spodziewając się kolejnego zwiększenia wypływu rządowych pieniędzy na rynki i główny japoński indeks giełdowy Nikkei 225 zareagował wzrostem o ponad 7%. Nie zmienia to jednak faktu, że od początku roku japońska giełda szuka swojego dna i jest w okolicach -12,68% (stan na 23.02). Przed gospodarką Kraju Kwitnącej Wiśni zapowiada się ciekawy rok. Warto także dodać, że Japonia jest jednym z nielicznych krajów, gdzie polityki pieniężna i fiskalna są spójne. Obecne prowadzone i modyfikowane metody pobudzania inflacji i wzrostu gospodarczego okazały się być niewystarczające, więc ciemne chmury nie odchodzą znad szefa japońskiego banku centralnego Haruhiko Kuroda oraz premiera Shinzo Abe.

Europejski Bank Centralny (EBC)

Rada prezesów EBC, zgodnie z oczekiwaniami analityków, pozostawiła podstawowe stopy procentowe na niezmiennym poziomie. Ostatnich modyfikacji w polityce monetarnej EBC dokonał na grudniowym posiedzeniu 2015r. Rada Prezesów EBC postanowiła obniżyć stopę depozytową o kolejne 10 p.p. do poziomu -0,3%. Jeżeli chodzi o prowadzony program poluzowania ilościowego (quantitative easing – QE), został on wydłużony przynajmniej do końca marca 2017 r. lub będzie działał dłużej, jeżeli zaistnieje taka potrzeba. Początkowe założenia mówiły o terminie wygaśnięcia skupu obligacji we wrześniu 2016 r. EBC rozszerzył ww. program o możliwość skupu obligacji samorządowych i terytorialnych ze strefy euro. Po 10 miesiącach działania „europejskiej bazooki”, efekty są bardzo znikome, dlatego też prezes EBC Mario Draghi zaznaczył, że stopień akomodacji polityki EBC będzie musiał być w marcu ponownie rozpatrzony. Co będzie miało na to wpływ? Podczas swojego przemówienia w Parlamencie Europejskim Mario Draghi zwrócił uwagę przede wszystkim na wpływ inflacji importowanej (ze względu na taniejącą ropę) na wysokość wynagrodzeń oraz zbadanie transmisji impulsów EBC na system finansowy w strefie euro. Jeżeli wyniki potwierdzą dalszą możliwość spadku cen w strefie euro, EBC jest gotowy podjąć odpowiednie zadania, z wykorzystaniem dostępnych instrumentów. Obecnie EBC co miesiąc skupuje obligacje o wartości 60 mld EUR, a jego celem jest ożywienie gospodarki strefy euro oraz doprowadzenie inflacji w okolice 2%. Mario Draghi już w grudniu ubiegłego roku był przekonany o pozytywnym wpływie QE na gospodarkę strefy euro, twierdząc, że bez działań EBC inflacja w lipcu tego roku byłaby niższa co najmniej o 0,5 p.p. od obecnie prognozowanej. Mario Draghi mówi już nie pierwszy raz: „nie poddamy się”, natomiast wszystko ma swoje granice. Pytanie tylko, gdzie te granice są i czy EBC już się do nich nie zbliża?

Miasto dla odważnych marzycieli

Jak robić karierę zawodową w Nowym Jorku?

Frank Sinatra w swoim przeboju śpiewał o Nowym Jorku: „Jeśli uda mi się tutaj, uda mi się wszędzie (If I can make it there, I'll make it anywhere)”. Wielkie Jabłko to miasto marzeń, które przyciąga pracowników nie tylko z całych Stanów Zjednoczonych, lecz wręcz z całego świata. O tym, jak w praktyce wygląda poszukiwanie pracy i rozwój kariery w Nowym Jorku, rozmawialiśmy z Magdaleną Muszyńską-Chafitz, nowojorcanką od siedmiu lat. Magda jest absolwentką SGH, która po kilkunastu latach pracy w polskich i nowojorskich korporacjach, zamieniła swoją pasję – pisanie o Nowym Jorku na blogu LittleTownShoes.com – we własny biznes.

Dorota Sierakowska: Co skłoniło Cię do przeprowadzki do Nowego Jorku?

Magda Muszyńska-Chafitz: Nowy Jork pobudza wyobraźnię i przyciąga miliony osób. To miasto nieskończonych możliwości. Miliony przyjeżdżają tu, marząc o karierze czy nowym starcie. Moja przygoda z Nowym Jorkiem zaczęła się trochę inaczej... bo od niechęci do tego miasta. Ja miałam ustabilizowaną karierę zawodową w Warszawie, wygodne życie i ogólnie za Stanami Zjednoczonymi nie przepadałam. Ameryka kojarzyła mi się z arogancją, powierzchownością, sztucznością. Kiedyś spędziłam ponad rok podróżując po świecie, odwiedzając wspaniałe miejsca na wszystkich kontynentach, ale zawsze znajdując szereg powodów i skutecznie unikając wizyty nie tylko w Nowym Jorku, ale i w całych Stanach.

Znalazłam się tutaj trochę przez przypadek, przenosząc się tu z uwagi na mojego męża. Ale Nowy Jork to tak fascynujące miasto, że teraz nie wyobrażam sobie życia nigdzie indziej.

DS: Jak wyglądało Twoje pierwsze zetknięcie się z nowojorskim rynkiem pracy? Czy coś Cię szczególnie zaskoczyło?

MM: Jestem absolwentką Szkoły Głównej Handlowej, miałam doświadczenie w renomowanych międzynarodowych korporacjach... ale mimo to, początki na amerykańskim rynku pracy okazały się bardzo trudne. Przez kilka miesięcy wysyłałam swoje CV dosłownie wszędzie i nie było na nie żadnego odzewu.

Złożyło się na to kilka czynników. Przeniosłam się do Stanów Zjednoczonych w 2009 roku, a więc w czasie kryzysu finansowego, kiedy to korporacje raczej zwalniały, a nie zatrudniały pracowników. Bezrobocie było na rekordowym poziomie. Ponadto, pomimo dyplomu z dobrej uczelni i doświadczenia zawodowego nie zdawałam sobie sprawy, do jakiego stopnia amerykański rynek pracy różni się od europejskiego: od sposobu pisania CV do prezentacji siebie samej jako potencjalnego kandydata do pracy. Po sześciu miesiącach udało mi znaleźć pracę,



ale w małym butik inwestycyjnym, w którym pracowała większość Europejczyków, a nie Amerykanów.

Z czasem nauczyłam się bardziej amerykańskiego podejścia, łącznie z umiejętnością przekwalifikowania się i znajdowania pracy w dziedzinie, w której akurat panuje koniunktura. Amerykanie są znacznie mobilniejsi pod tym względem od Europejczyków. Są nie tylko gotowi przeprowadzić się na drugą stronę kontynentu, ale także zmienić swój zawód zupełnie; otworzyć własną firmę i zacząć działalność w zupełnie nowej dziedzinie. Amerykanie nie boją się porażek.

DS: Jak wygląda w praktyce poszukiwanie pracy w Nowym Jorku? To miasto słynie z tego, że przyciąga najlepszych, a konkurencja jest tu ogromna.

MM: Nowy Jork to miejsce marzeń wielu młodych Amerykanów i nie tylko Amerykanów. Dlatego też konkurencja jest tutaj bardzo duża. Wiele młodych osób, zaraz po college'u przenosi się tutaj i godzi się często na bardzo niską pensję – wszystko to, aby tutaj mieszkać. A więc w tym segmencie rynku konkurencja jest największa.

Z drugiej strony, migruje tu też wielu specjalistów, przyciąganych wysokimi zarobkami (w 2015 roku średnie zarobki na Manhattanie były prawie trzykrotnie wyższe niż średnia w Stanach, a w finansach ta różnica jest jeszcze wyższa).

W szukaniu pracy w Nowym Jorku, czy ogólnie w Stanach, najważniejszy jest networking, znajomości i rekomendacje. To, kogo znasz, jest równie ważne jak to, co umiesz.

DS: Jakie formalne wymagania musi spełnić osoba z Polski, aby móc pracować w Nowym Jorku (np. w sektorze finansowym)?

MM: Wymagane jest pozwolenie na pracę, specjalna wiza, której rodzaj zależy od wykonywanej pracy. W większości kategorii pracowników tymczasowych przed ubieganiem się o wizę przyszły pracodawca lub agent musi złożyć petycję, która z kolei musi

być zatwierdzona przez Urząd Imigracyjny Stanów Zjednoczonych (USCIS).

Chyba najbardziej popularna jest wiza H-1B, która jest wymagana dla osób udających się do Stanów Zjednoczonych w celu podjęcia zatrudnienia u konkretnego pracodawcy. Aby kwalifikować się do uzyskania tej wizeny, należy posiadać tytuł licencjata lub wyższy (bądź równoważny) w dziedzinie, w której ma być podjęte zatrudnienie. W gestii Urzędu Imigracyjnego USCIS leży określenie, czy dane zatrudnienie zalicza się do kategorii zawodów specjalistycznych i czy dana osoba posiada odpowiednie kwalifikacje. Jest to proces dość czasochłonny, ale zdecydowanie możliwy do zrealizowania.

Nieograniczone prawo do podjęcia pracy daje Karta Stałego Pobytu Stanów Zjednoczonych – popularnie znana jako „zielona karta”.

DS: Jaka jest różnica pomiędzy pisaniem CV w Polsce i w USA?

MM: Różnic jest dość dużo. Przede wszystkim nie zamieszczamy zdjęć – CV ze zdjęciem w Stanach Zjednoczonych nie są nawet rozpatrywane. W ten sposób zapewnia się, przynajmniej teoretycznie, równy start dla osób bez względu na wiek, rasę, czy kolor skóry.

Z tego samego powodu nie zamieszczamy też daty urodzin (podawanie daty urodzin jest niezgodne z prawem). Ustawa ma na celu wyeliminowanie dyskryminacji wiekowej. Ale oczywiście, w praktyce, Amerykanie i tak sobie wyliczą, ile masz lat na podstawie roku, w którym skończyłeś studia, lat doświadczenia, etc.

W przeciwieństwie do polskiego CV, nie podajemy zainteresowań – przyszłego amerykańskiego pracodawcy nie interesują twoje zainteresowania. Mówiąc trochę z przekąsem, nie powinieneś mieć żadnych innych zainteresowań poza pracą.

Często polskie CV skoncentrowane na określonych obowiązkach, a amerykańskie CV na osiągnięciach. Najlepiej, gdy te osiągnięcia dodatkowo poparte są cyframi – przykładowo, można napisać: „mój pomysł

zaowocował 100% wzrostem sprzedaży i (jeszcze lepiej równocześnie) 50% poprawą rentowności”.

Zmiana CV – to także zmiana sposobu myślenia, sposobu sprzedaży siebie i swoich umiejętności. Jeżeli zmienisz swoje CV i masz wrażenie, że zaczynasz się za bardzo przechwalać – to oznacza, że zmierzasz w dobrym kierunku. Pewność siebie to cecha narodowa Amerykanów.

DS: Amerykanie zupełnie inaczej niż Polacy podchodzą do zdobycia pracy dzięki znajomościom. Czy więc otrzymanie pracy w NYC bez znajomości graniczy z cudem?

MM: Znalezienie pracy bez znajomości nie wiąże się z cudem, ale jest dużo trudniejsze. Zgodnie z oficjalnymi statystykami, aż 70% osób szukających pracy w Stanach znajduje ją właśnie przez znajomych. Oczywiście nikt nie zaoferuje pracy osobom bez kwalifikacji czy wiedzy, ale znajomości są równie ważne.

DS: Jak wygląda typowy dzień pracy nowojorczyka?

MM: Nowojorczycy pracują dużo. Bardzo dużo. Dzień pracy zaczyna się od wizyty na siłowni, biegania albo jogi. Niektóre z moich koleżanek z pracy wstają o piątą rano, aby mieć wystarczająco dużo czasu na godzinne ćwiczenia.

Godziny pracy zależą od firmy i od pozycji, ale z reguły dzień pracy zaczyna się pomiędzy 9 a 10 rano. Lunch jest jedzony w pośpiechu, bardzo często przy komputerze albo nawet w czasie spotkania. Dzień pracy biurowej kończy się około 19-20 wieczorem, a później zaczynają się kolacje, spotkania z klientami albo współpracownikami poza biurem, w restauracjach, na drinkach w barach. Ta część „pracy” – czyli networking – jest równie ważna.

Z reguły dzień kończy się więc późno, natomiast weekendy są wolne. To czas dla rodziny i na przyjemności.

DS: Jakie są największe zalety pracy w Nowym Jorku?

MM: Praca z kreatywnymi i inteligentnymi osobami o dużym etosie pracy. Przykładowo, nigdy nie miałam problemów, gdy potrzebowałam, aby któryś z moich współpracowników został dłużej, po godzinach.

DS: Jakie są kluczowe wady pracy w Nowym Jorku?

MM: Wspomniane wcześniej długie godziny pracy i bardzo mało dni urlopu. Nawet jeżeli teoretycznie dana firma daje więcej niż ustawowe 10 dni urlopu, to i tak rzadko ktoś wyjeżdża na dłużej niż tygodniowe wakacje.

DS: Poruszmy kwestię zarobków w NYC. Ile się zarabia przeciętnie, a jakie zarobki pozwalają na wygodne życie?

MM: Bardzo trudno mówić o średnich zarobkach w Nowym Jorku, ponieważ są one szalenie zróżnicowane w zależności od sektora, stanowiska, firmy. Średnie zarobki osób od razu po szkole, bez doświadczenia wynoszą około 50 tysięcy dolarów rocznie. To mogłoby się wydawać dużo, nawet jak na Amerykańskie warunki, ale w praktyce często taka pensja nie pozwala nawet na wynajem mieszkania na Manhattanie. Koszty życia w Nowym Jorku też są bowiem bardzo wysokie.

DS: W minionym roku zrezygnowałaś z dotychczasowej pracy i postanowiłaś rozkręcić własny biznes. Dlaczego zdecydowałaś się na taki krok? Jakie są Twoje pierwsze wrażenia z bycia panią samej siebie?

MM: Po siedmiu latach w nowojorskich korporacjach pomyślałam, że czas spróbować czegoś nowego. Na wzór amerykański zamieniłam swoje hobby w stały zawód. Od kilku lat w czasie wolnym, hobbistycznie, opowiadałam o Nowym Jorku na swoim blogu: LittleTownShoes.com, gdzie pisałam o życiu w tym mieście, jak również zamieszczałam praktyczne informacje dotyczące zwiedzania. W lipcu ubiegłego otrzymałam licencję

od miasta Nowy Jork na bycie oficjalnym przewodnikiem po mieście. Obecnie jestem jedynym polskim przewodnikiem z tzw. złotą gwiazdą doskonałości. 30 marca ukaże się moja książka o Nowym Jorku, o trochę przewrotnym tytule „Z Nowym Jorkiem na NY”.

Ta zmiana jest szalenie ekscytująca. Robiąc to, co lubię, z pewnością łatwiej jest mi wstawać codziennie rano. Ale wiąże się to też z akceptacją pewnej finansowej niestabilności – co z kolei jest dla mnie trudniejsze.

Sukces i zainteresowanie moją osobą jako przewodnikiem w ciągu kilku pierwszych miesięcy przerosły moje najśmielsze oczekiwania. Osoby rezerwują wycieczki z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, często nie mając jeszcze wizy do Stanów Zjednoczonych. Mam nadzieję, że będzie tak dalej.

DS: Spotkałam się z opinią, że Nowy Jork (i całe USA) to bardzo dobre miejsce na bycie przedsiębiorcą, właścicielem firmy. Czy zgadzasz się z tym stwierdzeniem?

MM: Amerykanie są bardzo przedsiębiorczy. Kiedy ja zostawiłam pracę w korporacji, to wielu z moich znajomych w Polsce gratulowało odwagi, twierdząc, że to bardzo odważny krok. Tymczasem większość moich nowojorskich znajomych dziwiło się, że pomimo popularności bloga podjęcie takiej decyzji zajęło mi tak wiele czasu.

Amerykanie po prostu mają inne podejście do porażki. Nie boją się i przez to odważnie podejmują ryzyko.

DS: Wiele osób w Polsce może mieć specyficzne wyobrażenia dotyczące pracy w Nowym Jorku - szybkie pięcie się po szczeblach kariery (sky is the limit!), prześiadanie na lunchach w rozlicznych restauracjach. Które stereotypy dotyczące kariery w NYC są prawdziwe, a które to fikcja, możliwa tylko w serialach?

MM: W Nowym Jorku wszystko jest możliwe. Takie szybkie, spektakularne kariery też – ale oczywiście są przypłacane bardzo długimi godzinami pracy.

Takie długie lunchy czy kolacje są też praktykowane, ale raczej jako spotkania służbowe. Nowojorczycy bardzo często omawiają sprawy służbowe na kolacjach.

DS: Jak wygląda relaks po pracy w NYC? Będąc w tym mieście, miałam wrażenie, że nowojorczycy nigdy nie śpią - w dzień dużo pracują, a później siedzą w restauracjach i klubach do nocy.

MM: Dokładnie tak to wygląda. Tak, na to miasto potrzeba bardzo dużo energii. :)

DS: Jak dużo urlopu mają standardowo nowojorczycy i gdzie na ogół go spędzają?

MM: Standardowo są to dwa tygodnie wakacji, chociaż to powoli się zmienia. Firmy, aby zachęcić pracowników, czasem dają więcej dni urlopu – ale warto wiedzieć, że to często są urlopy czysto teoretyczne, bo nikt nie ma czasu, aby z nich korzystać. Nowojorczycy z reguły wyjeżdżają na tydzień wakacji latem i tydzień zimą.

Dużo osób natomiast korzysta z dłuższych weekendów. Latem w nowojorskich korporacjach obowiązują tzw. Summer Fridays – w piątki można pracować z domu albo biuro jest zamykane o 14.00.

DS: Czy masz jakieś dodatkowe rady dla osób, które chcą spełnić swój „American dream” i pracować w Nowym Jorku?

MM: Ja bym zdecydowanie polecała każdemu pracę i mieszkanie w Nowym Jorku przynajmniej przez kilka miesięcy. To jest niesamowicie fascynujące miasto, które oferuje bardzo dużo dla osób odważnych, dla marzycieli, którzy nie boją się realizować swoich marzeń.

11-21 →
WALL ST

Praca finansisty w Nowym Jorku

DOROTA SIERAKOWSKA:

Nowy Jork to kolebka kapitalizmu i najważniejsze centrum finansowe świata. Nic więc dziwnego, że miasto to przyciąga wielu zdolnych i ambitnych specjalistów w tej dziedzinie. Jednak praca w branży finansowej w Nowym Jorku wymaga spełnienia szeregu wymogów formalnych. Jakich dokładnie? O to spytałam Agnieszkę Żmigrodzką, która od listopada 2014 r. pracuje jako analityk giełdowy w jednym z banków inwestycyjnych w Nowym Jorku.

Michael Mella
Photography, NYC

AGNIESZKA ŻMIGRODZKA:

Po rozpoczęciu pracy w dziale analiz w NYC musiałam zdać egzaminy series 7, 63, 86 i 87, aby dostać licencje na pełne wykonywanie zawodu. Przeważnie należy zdać pierwszy egzamin w ciągu kilku pierwszych tygodni od podjęcia pracy, a następnie kilka tygodni później pozostałe egzaminy, aby jak najszybciej móc w pełni wykonywać swoją pracę.

Do egzaminów można podejść dopiero po rozpoczęciu pracy, ponieważ tylko firma będąca członkiem FINRA (Financial Industry Regulatory Authority) może zapisać osobę na egzamin. Najdłużej trwa nauka do series 7 – szacowany przez firmę Knopman Financial Training czas nauki to 6-8 tygodni. Egzamin ten trwa 6 godzin, ma 250 pytań i należy uzyskać przynajmniej 72% punktów, aby go zdać. Różne firmy oferują książki do przygotowania się do egzaminów i firma przeważnie pokrywa koszty wszystkich materiałów. Po zdaniu egzaminu series 7 otrzymuje się tytuł General Securities Representative. Ten krok

jest konieczny, aby móc podejść do następnych egzaminów.

Zaliczenie kolejnego egzaminu, czyli series 63, pozwala sprzedawać akcje w danym stanie. Zakres materiału to głównie przepisy stanowe i regulacje. Z kolei series 86 oraz 87 są nazywane Research Analyst Qualification Exam. Po zdaniu obu tych egzaminów można w pełni wykonywać pracę analityka giełdowego, np. można umieścić nazwisko analityka na raporcie. W nauce do series 86 bardzo pomaga posiadanie tytułu CFA, ponieważ część materiałów w tych przypadkach się pokrywa. Można ubiegać się także o zwolnienie z egzaminu series 86, jeżeli ma się już zdany pierwszy i drugi etap CFA oraz od zdania 2. etapu cały czas pracowało się w dziale analiz – lub jeśli zdanie drugiego etapu nastąpiło maksymalnie dwa lata przed rejestracją na egzamin series 86. Tymczasem egzamin series 87 sprawdza wiedzę dotyczącą regulacji rynkowych w zakresie np. zasad przygotowywania raportów analitycznych oraz dobrych praktyk. Ogólnie warto pamiętać, że amerykański rynek giełdowy jest bardzo

uregulowany i zdanie wymienionych egzaminów pozwala poznać najważniejsze przepisy, których znajomość po prostu ułatwia pracę.

Podsumowując, zanim spróbuje się swoich sił jako analityk giełdowy w Nowym Jorku, polecam zdać CFA – nie tylko wygląda to dobrze w CV, lecz także pomaga w nauce do egzaminów. Dodatkowo, warto wcześniej zakupić materiały, żeby pouczyć się jeszcze przed podjęciem pracy. Przeważnie w dziale analiz spółek giełdowych w NYC pracuje się długo i wieczorami jest mało czasu na naukę...

Kolejną ważną kwestią są – obecne także w Polsce – obostrzenia dotyczące osobistego rachunku maklerskiego. Często z powodu potencjalnego konfliktu interesów należy przedstawić pracodawcy stan swojego konta maklerskiego. Niektóre banki wprowadzają również całkowity zakaz posiadania akcji przez osoby pracujące w dziale analiz. Często podobne wymagania mają osoby pracujące w funduszach inwestycyjnych.

Czy Polskę czeka scenariusz japoński, czyli pokoleniowej bessy?



ALBERT ROKICKI
WWW.LONGTERM.PL

Coraz częściej mówi się, że polską giełdę akcji może czekać powtórka z japońskiego scenariusza ponad dwóch straconych dekad. Od swojego szczytu z 1990 roku do dna kryzysu z 2008 roku, tokijski indeks Nikkei stracił ponad 80% swojej wartości. Obecnie, pomimo bezprecedensowej stymulacji monetarnej w ostatnich latach (największe QE w stosunku do rozmiarów gospodarki w historii), indeks ten jest wciąż ponad 50% poniżej swoich historycznych szczytów (58% poniżej w dniu 17.02.2016). Polski rynek akcji osiągnął swój rekord historyczny w 2007 roku (WIG wyniósł maksymalnie 67 772 pkt) i obecnie, po 8 latach jest wciąż 32% poniżej tamtych poziomów.

Czy czeka nas zatem, podobnie jak Japończyków, 18 lat bez kolejnego rekordu historycznego na naszym WIG-u? Postaram się poniżej odpowiedzieć na to pytanie, przytaczając szereg argumentów.

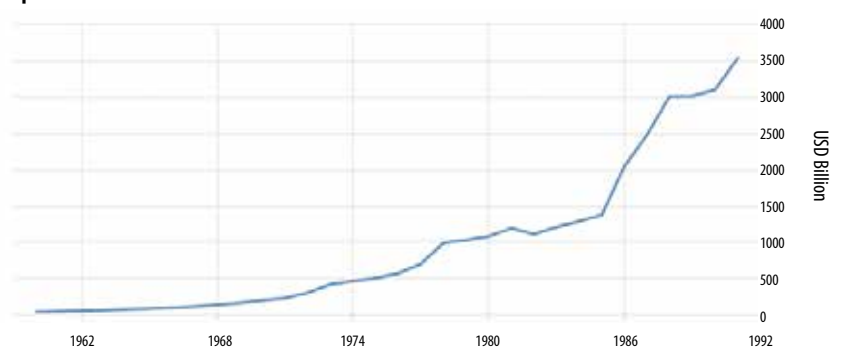
1) W naszym kraju nie ma zaibatsu ani keiratsu

Aby zrozumieć genezę japońskich problemów pod koniec XX w., należy się przenieść w czasy jeszcze sprzed II wojny światowej, kiedy to w Kraju Kwitnącej Wiśni panowały

rządy oligarchów, stojących na czele plutokratycznych konglomeratów zwanych „zaibatsu”. Te ultrakorporacje, kontrolowane przez arystokratyczne rody takie jak Sumitomo, Mitsui, czy Yasuda, wpływały na rząd i vice versa, będąc przez wielu historyków obwiniane nawet za agresywną politykę Japonii wobec swoich sąsiadów, która doprowadziła do katastrofy tego kraju podczas II WŚ. Podobnie można by rzec o następcach „zaibatsu”, czyli „keiratsu” – klikach czy też kartelach finansowo-przemysłowych, mających porównywalny wpływ na politykę państwa oraz będących niejako ponad obowiązującym prawem. Nie będąc w żaden sposób zagrożonymi, a wręcz znajdując się pod całkowitym kloszem opiekuńczym państwa,

„keiratsu” doprowadziły do wielu patologii, które spowodowały, iż bańka spekulacyjna trwała bardzo długo oraz została nadmuchana do granic możliwości. Dość powiedzieć, że praktycznie do roku 1990 japońskie banki funkcjonowały w tzw. „systemie konwoju”, w którym Bank Japonii i Ministerstwo Finansów zupełnie nie dopuszczało możliwości upadku nawet najmniejszego z nich, traktując je jako instytucje dobra społecznego. Dopiero w 1986 roku wprowadzono ustawę umożliwiającą bankructwo i pokrycie części zobowiązań przez państwowy fundusz gwarancyjny. Taka całkowita deregulacja, a wręcz powiązanie sfery finansów, przemysłu i polityki, musiały doprowadzić do poważnych malwersacji i podejmowania nadmiernego

PKB Japonii



Źródło: www.tradingeconomics.com | WORLD BANK GROUP

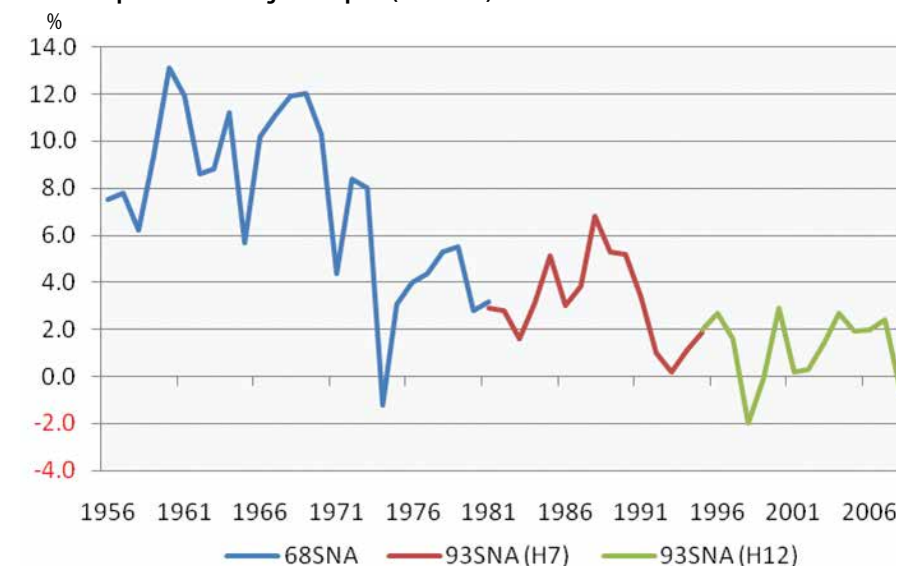
ryzyka, a w konsekwencji, do megaprzeżrzenia gospodarki. Co by nie mówić, jednak polski system bankowy jest o wiele lepiej kontrolowany, istnieją bardzo rygorystyczne regulacje KNF, a NBP posiada niezależność wobec rządu, będąc dodatkowym filarem stabilności systemu. Korporacjami nie rządzą mafijne klany, których decyzje są podejmowane po konsultacji z rządem. Nawet te, którym można to zarzucić, czyli nasze spółki Skarbu Państwa, po każdej zmianie władzy w Polsce, przechodzą rotację najważniejszych stanowisk, tak aby nie miała miejsce sytuacja, w której kilka osób mogłoby stworzyć kartel, wpływający na życie polityczne kraju i zagrażający demokracji.

2) Wzrost PKB w Japonii w latach 1960-1990 – daleko nam jeszcze do takiego megaprzeżrzenia

Od roku 1960 do 1990 PKB Japonii wzrósł o oszałamiające wręcz 6900% z 44 mld \$ do 3,1 bln \$. Gospodarka zwiększyła się przez zaledwie 30 lat aż 70-krotnie, co jest wręcz niewyobrażalne w dzisiejszych czasach.

Dla porównania, polski PKB od 1989 roku, czyli od upadku komunizmu, zwiększył się przez 25 lat „zaledwie” o 560%, rosnąc z 82 mld do poziomu 544 mld (2014 r.). Daleko nam jeszcze do tamtej „samurajskiej fantazji”, a odnoszę wrażenie że osiągnięcie pełnego potencjału naszej gospodarki jest jeszcze wciąż przed nami. W najlepszych latach wolnej Polski wzrost PKB wynosił 7% - w XX w. w Japonii dochodził w pewnych momentach nawet do szaleńczych 12 a nawet 13% r/r!

Roczne tempo wzrostu realnego PKB Japonii (1956-2008)



Źródło: Cabinet Office, Government of Japan

3) Kapitalizacja rynkowa giełdy względem PKB kraju – dzielą nas jeszcze lata świetlne

W 1990, czyli w roku wielkiego krachu w Japonii, łączna kapitalizacja wszystkich tamtejszych spółek giełdowych wynosiła aż 140% PKB tego kraju. Dla porównania, obecnie ten sam wskaźnik dla Polski wynosi zaledwie 27% (stan na 17.02.2016 względem szacunkowego PKB z 2015). Można więc pokusić się o stwierdzenie o wielkim niedowartościowaniu naszego rynku, dalekiego od posądzenia o bańkę spekulacyjną.

Kapitalizacja japońskich spółek giełdowych do PKB



CAPE japońskiego rynku akcji



4) Shiller P/E (CAPE) prawdę Ci powie

Wskaźnik „Shiller P/E” zwany również CAPE (cyclically adjusted price to earnings ratio), to nic innego jak średni wskaźnik C/Z (cena do zysku) za ostatnie 10 lat z uwzględnieniem inflacji (realne zyski, czyli po odjęciu spadku siły nabywczej pieniądza). Jest to wskaźnik najmniej podatny na manipulacje i przez to najlepiej obrazujący prawdziwą kondycję danego rynku akcji. W roku 1990, kiedy to załamał się tokijski indeks Nikkei, Shiller P/E wynosił ponad 90! Wystarczy wspomnieć, że obecnie ten sam wskaźnik dla polskiego WIG-u jest poniżej 10, co oznacza duże niedowartościowanie względem historycznych średnich opartych na ponad 200-letniej historii rynku amerykańskiego.

5) Rynek nieruchomości daleki od bańki totalnej – matki wszystkich baniek

Ponoć w 1990 roku Tokyo Imperial Palace, wraz z ziemią na której się znajdował, był wart więcej niż cały amerykański stan Kalifornia (sic!). Ceny nieruchomości w Tokyo były średnio aż o ponad 15 razy wyższe niż ich odpowiedniki na nowojorskim Manhattanie, a japońscy biznesmeni prześcigali się w spektakularnych przejęciach amerykańskich pól golfowych (Pebble Beach Course), prestiżowych obiektów (Rockefeller Center), czy znanych przedsiębiorstw (Columbia Pictures). To wtedy również głośno było o horrendalnych sumach, które zapłacili japońscy kreuzi finansowi za słynne dzieła van Gogha (Słoneczniki i Portret dr Gacheta). Polskim nieruchomościom jeszcze daleko do bańki aż tak wielkich rozmiarów, a nasi biznesmeni wciąż raczej wyznają strategię „ciszej jedziesz, dalej będziesz”, czy też „biznes lubi ciszę”. I całe szczęście.

Walka z ISIS – drogą donikąd?

ŁUKASZ SKIBA

Rok 2015 zapisze się kolejną czarną kartą w historii Bliskiego Wschodu. Rezultatem wieloletnich konfliktów i serii wojen domowych było powstanie silnych grup paramilitarnych w postaci m.in. ISIS, które dzięki ogromnym zapleczeniom finansowym były w stanie zajmować kolejne terytoria niepodległych państw. Wraz z narastającym napięciem pojawiło się wiele pytań, głównie o sposób finansowania Państwa Islamskiego i sposób ograniczenia jego ekspansji na Bliskim Wschodzie. W związku z tym tematem pojawiło się już kilka teorii spiskowych, które światowe mocarstwa skrupulatnie wykorzystują w polityce międzynarodowej. Gdzie leży prawda? Spróbujmy przeanalizować sytuację.

Zachodnie skutki uboczne

Od zawsze uważałem, że ingerencja krajów zachodnich na Bliskim Wschodzie motywowana jest chęcią realizacji własnych interesów. Od czasów pierwszej wojny światowej aż po dzień dzisiejszy, Bliski Wschód traktowany jest w ten sam sposób – pod płaszczykiem demokracji i praw człowieka, dokonuje się dezintegracji społeczeństwa i destabilizacji rządów. A to wszystko po to, aby zapewnić sobie kontrolę nad złożami ropy naftowej, geopolityką i szlakami tranzytowymi do Azji i Europy. Jednocześnie nie szanuje się wyborów arabskiej demokracji – tak jak w 2006 roku, kiedy Hamas przytłaczająco wygrał wybory w strefie Gazy, a fakt ten został całkowicie zignorowany przez USA. Takie warunki tworzą idealne środowisko dla

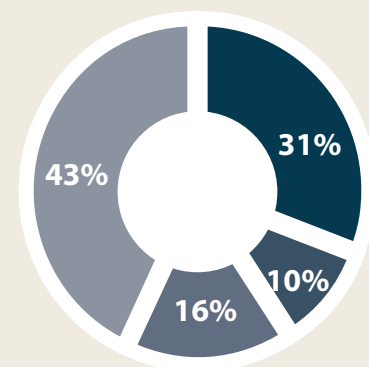
rozwoju radykalnych grup, gardzących kulturą zachodnią.

Krótki zarys sytuacji

Próbując zrozumieć istotę wojny z ISIS, nietrudno o swego rodzaju rozdwojenie jaźni. Rzućmy więc okiem na strony biorące udział w walkach, przede wszystkim w Syrii. Mimo potencjalnie wspólnie obranego celu (zniszczenie ISIS), konflikt uwidocznił serię dotychczasowych sporów. Z jednej strony mamy walkę o dominację w regionie, którą toczą ze sobą Iran, Arabia Saudyjska i Turcja. Z drugiej strony aktywnie i ochoczo do sporu włączyła się Rosja, wspierając Bashaara Assada. Kreml tym samym chce pokazać swój odradzający się status światowego mocarstwa i nie dopuścić do opanowania Syrii przez siły pro-zachodnie (lokalizacja Syrii jest kluczowa w kontekście transportu gazu i ropy do Europy). Niepokojące jest jednak, że przeciw samemu ISIS walczą głównie... Kurdowie, a historyczne waśnie nie pozwalają im się porozumieć z Turcją. Rosja natomiast atakuje wszystkie siły sprzeciwiające się reżimowi. Zaliczamy do nich zarówno stronę antyrządową: rebeliantów, podzielonych na kilka znaczących frakcji i kilkaset mniejszych ugrupowań wspieranych przez szereg państw europejskich, USA, Turcję, Jordanię i kraje Zatoki Perskiej, jak i stronę kurdyjską i Państwo Islamskie. Motywacje Iranu są również głęboko uzasadnione. Tylko i wyłącznie rządy prezydenta Assada i Partii Baas są zdolne pomóc Iranowi zrealizować marzenie o zostaniu hegemonem Bliskiego Wschodu. Rozstrzygnięcie konfliktu na korzyść

Porównanie liczebności każdej ze stron konfliktu w Syrii

■ Siły prorządowe - 199 000
■ Państwo Islamskie - 66 000
■ Siły kurdyjskie - 100 000
■ Rebelianci/islamiści - 280 000



Dane szacunkowe, rok 2015. Na linii frontu: wojna w Syrii i Iraku [FB]

Zachodu i wprowadzenie sunnickich rządów w Damaszku będzie oznaczać katastrofę dla szyickiego Iranu. Z tego powodu Teheran, bez względu na koszty, walczy o utrzymanie reżimu.

Co powinno zrobić USA?

W porównaniu do poprzednich tego typu grup, ISIS wyróżnia się wzorową organizacją

Liczba uszkodzonych / zniszczonych celów

Czołgi	129
Samochody terenowe	356
Obozowiska	676
Budynki	4517
Pozycje bojowe	4942
Infrastruktury naftowe	260
Inne	5195
Suma	16075

Liczby mogą zależeć od oceny zniszczeń.

Stan na dzień 13 listopada 2015

Źródło: CENTCOM CCCI

i świetnym zapleczem finansowym. To quasi-państwo wyrosło z Al-Kaidy po nieprzemyślanej inwazji na Irak i podobnie jak Al-Kaida odwołuje się do skrajnych wartości sunnickich. Charakter działań Państwa Islamskiego rodzi dylematy co do przyszłych działań. Zbyt intensywna amerykańska aktywność militarna może spowodować, że bierna ludność zamieszkująca terytorium Państwa Islamskiego stanie po

stronie kalifatu, zasilając szeregi bojowników. Z drugiej jednak strony, naturalne wydaje się użycie radykalnych narzędzi wojskowych, aby zniszczyć infrastrukturę naftową, odcinając ISIS od finansowania.

Powołując się jednak na dane Departamentu Obrony USA, można łatwo zauważyć, że niszczenie infrastruktury naftowej nie jest priorytetem działań militarnych. Dlaczego? Wyjaśnijmy kilka faktów. Amerykański wywiad donosi, iż większość sprzedawanej przez ISIS ropy jest ropą nieprzerobioną, transportowaną cysternami, których właściciele nie są powiązani bezpośrednio z grupą. Warto również zauważyć, że największym rynkiem zbytu dla ISIS jest lokalny, w pełni zmonopolizowany rynek w północnej Syrii. Surowiec jest dostarczany przez pośredników zarówno do wszelakich grup rebeliantów, jak i nawet do przeciwnych sił rządowych Assada. Co ważne, nie samą ropą ISIS żyje. W samym 2014 roku bojownicy dokonali kradzieży w irackich bankach na sumę, bagatela, 500 MLN USD. Ogromne korzyści zapewniają również wpływy z opodatkowania mieszkańców, opłat za korzystanie z lokalnej infrastruktury, uprawy roli na żyznych terenach Iraku i Syrii. Co więcej, definitywne zniszczenie infrastruktury naftowej może znacząco utrudnić odbudowę i stabilizację kraju po zakończonym konflikcie, czego dowodem są doświadczenia z Afganistanu, Iraku, czy Kuwejtu. Dziwi mnie również fakt, że prorosyjskie media kpią z akcji amerykańskiego lotnictwa, które przed zbombardowaniem cystern transportujących ropę ISIS zrzuciły ulotki z ostrzeżeniem i prośbą o porzucenie maszyn i ewakuację. Wiemy, że kierowcy

cystern najprawdopodobniej nie są powiązani z ISIS, a być może nawet dostarczają to paliwo do sił walczących z Państwem Islamskim. W tej sytuacji bezmyślny atak mógłby wywołać przeciwnie do oczekiwań skutki. Dlaczego? Wiedza, w jaki sposób skutecznie zwalczać grupy terrorystyczne, wzrosła ogromnie w ciągu ostatnich lat i kluczowe wydaje się, aby nie dawać pretekstu miejscowej ludności do jednoczenia z ISIS przeciwko krajom zachodnim.

Czy jest jakieś wyjście?

Wiele osób zapyta, co dalej? Tego nikt nie wie. Stron walczących w konflikcie, tak samo jak interesów, które reprezentują, jest zbyt wiele, aby podać proste rozwiązanie. Kraje zachodnie niejednemu raz boleśnie przekonały się, że nie można narzucać własnych rozwiązań politycznych na inne państwa. Największe możliwości do przeprowadzenia gruntownych zmian na Bliskim Wschodzie i walki z ISIS mają mocarstwa Iranu i Arabii Saudyjskiej. Jednak kluczowe jest pytanie: czy wspólne zagrożenie i chęć stabilizacji będą wystarczającym motywem do porzucenia swoich zagranicznych interesów oraz wyścigu o tron hegemonu na Bliskim Wschodzie? Niestety, śmiem wątpić.

Na końcu, pozwolę sobie na małą reklamę - wszystkich zainteresowanych rozwojem sytuacji w Syrii i Iraku - odsyłam na FanPage „Na Linii Frontu - wojna w Syrii i Iraku”.

<https://www.facebook.com/NaLiniiFrontu.SyriaIraq/>

Chiny przestaną być stabilizatorem rynku ropy



WOJCIECH JAKÓBIK

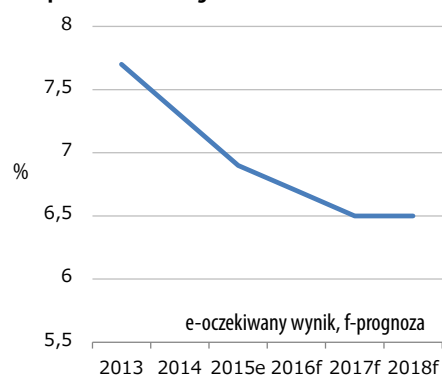
Oczy inwestorów spoglądają na Chiny. Obecnie jest to spojrzenie coraz mniej przychylne, bo czerwony smok, który miał być czarnym koniem napędzającym popyt, łapie zadyszkę. Ma to kluczowe znaczenie dla rynku surowców. To jeden z najważniejszych czynników utrzymywania się niskiej ceny baryłki.

Trwa schładzanie gospodarki Państwa Środka. Eksport i produkcja pobudzone stymulantami z budżetu państwa przestały wystarczać dla zapewnienia wzrostu gospodarczego. PKB rośnie wolniej.

Gospodarka Państwa Środka w 2015 roku rosła w tempie najniższym od 25 lat. Wzrost wyniósł 6,9 procent, pomimo oczekiwań rządu na poziomie 7 procent. Wzrost rok wcześniej wyniósł 7,3 procent. W ostatnim kwartale zeszłego roku wzrost wyniósł 6,8 procent. Było to tempo najniższe od 2009 roku, kiedy wyniosło kwartalnie 6,2 procent. Chociaż rząd spodziewał się spowolnienia, to zmniejsza ono zaufanie do chińskiego rynku, który musi zmagać się ze słabnącym eksportem i inwestycjami, oraz rosnącym długiem. Produkcja wzrosła o 5,9 procent, zamiast o 6,0 procent, których spodziewał się Pekin.

Państwo rezygnuje z kolejnego wsparcia gospodarki przez dodruk pieniądza. Po 11 latach stałego wzrostu gospodarczego, zamierza dostosować gospodarkę do nowego modelu, w którym silnikiem rozwoju jest konsumpcja wewnętrzna. Rynek wysłał wotum nieufności wobec zmian. Szanghajskie indeksy spadły w styczniu do 13-miesięcznych minimów.

Tempo wzrostu realnego PKB Chin



Źródło: data.worldbank.org

Dnia 24 stycznia agencja Reuters podała, że Chiny ograniczą w tym roku produkcję stali o 100-150 mln ton i przeprowadzą cięcia w sektorze wydobywania węgla, aby zmniejszyć nadpodaż tych surowców na rynku. Wysokie inwestycje mają zostać zastąpione przez konsumpcję. W 2015 roku produkcja stali spadła o 2,3 procent do 803,8 mln ton. Przez trzy następne lata rząd ma nie wydawać zgód na budowę nowych kopalni węglowych. Z niektórych danych wynika, że nadpodaż węgla w Chinach może wynosić 2 mld ton rocznie, ponad 50 procent wydobywania z 2015 roku. W kraju działa około 11 tysięcy kopalni.

Chińczycy zapewniają, że spowolnienie to zgodny z planem efekt uboczny transformacji gospodarki. Rezygnują z polityki jednego dziecka i stymulacji wzrostu za pomocą mechanizmów fiskalnych. Szereg zdarzeń z 2015 roku podważa jednak zaufanie wobec Pekinu. Będzie je trudno odbudować.

W przeddzień szczytu klimatycznego COP21 w Paryżu The New York Times opublikował informację o tym, że Chiny fałszowały dane na temat konsumpcji węgla w celu obniżenia wskaźnika emisji dwutlenku węgla do atmosfery. Zużywały one ponad 17 procent więcej czarnego surowca, niż raportowały do międzynarodowych instytucji. Miało to duże znaczenie, bo Chińczycy konsumują najwięcej węgla na świecie. W 2012 roku zużyli 600 mln ton węgla więcej, niż zgłosili. Wskutek zamieszania amerykańska Energy Information Administration musiała zrewidować dane na ten temat.

Razem z rewizją zużycia węgla zrewidowano dane na temat wytwórstwa energii elektrycznej. Okazało się, że celowo lub nie, chińskie agencje statystyczne mogą podawać nieprawdziwe dane na temat kluczowych wskaźników gospodarczych w Państwie Środka.

O tendencji do podawania fałszywych danych gospodarczych w regionalnych instytucjach w Chinach donosiła w grudniu zeszłego roku agencja Xinhua. Fałszowanie danych tłumaczy dramatyczny spadek wskaźników dotyczących dochodów gospodarstw domowych i przychodów budżetowych. Jako przykład podano prowincję Liaoning, gdzie PKB wzrosło w 2012 roku o 9,5 procent, a w trzech ostatnich kwartałach 2015 roku tylko o 2,7 procent. Prowincja Jilin zanotowała trzy lata temu wzrost w wysokości 12 procent, a w trzech kwartałach zeszłego roku 6,3 procent. Informacja o fałszerstwach pojawiła się po tym, jak trzy nadmorskie prowincje Chin zanotowały najniższy wzrost w kraju. Oficjele chińscy przyznają, że także dane na temat produkcji i inwestycji mogą być napompowane. Jednym z powodów miała być konkurencja między lokalnymi władzami o środki finansowe z ośrodków centralnych. W ten sposób niektórzy Chińczycy mogli oszukiwać nie tylko inwestorów rządowych, ale także tych ze światowego rynku. Jak podaje Reuters, zafałszowane dane mogły trafić do wskaźników z poziomu lokalnego, ale i centralnego.

Władze w Pekinie dostrzegają ten problem. Jako jedną z głównych patologii w kraju wskazują korupcję aparatu państwowego, przeciwko której rozpoczęły walkę w ramach specjalnej kampanii. Jednym z głównych postulatów obecnego prezydenta Xi Jinpinga przed zdobyciem władzy w 2012 roku była walka z korupcją. Jak donosi The Diplomat, wskutek walki z tą patologią, na kongresie Chińskiej Partii Komunistycznej zaplanowanym na jesień 2017 roku może dojść do zmian w obozie władzy. Rodzi to obawy o szczerą intencję kampanii, która może posłużyć do usuwania oponentów politycznych.

W Chinach dochodzi do samooklamywania się instytucji, co rodzi obawy o to, czy Pekin wie, co rzeczywiście dzieje się na jego podwórku. Niezależnie od tego, czy dane gospodarcze są lepsze, czy gorsze od oficjalnych, ich wiarygodność została zakwestionowana.

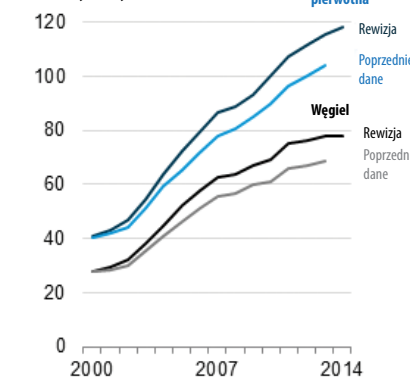
Nie inaczej jest na rynku ropy naftowej. Wiara w nieskończone zapotrzebowanie Chin na ropę naftową była jednym z kluczowych czynników wzrostu jej ceny. Zachwianie jej spowodowało, że inwestorzy przestali wierzyć w możliwość usunięcia nadpodaży z rynku w krótkim terminie.

Z danych Międzynarodowej Agencji Energii wynika, że jednym z czynników spadku wzrostu zapotrzebowania na ropę naftową był słaby sentyment gospodarczy w Chinach. Z tego powodu globalny popyt na ropę naftową spadł z prawie 5-rocznego rekordu w wysokości 2,1 mln baryłek dziennie w trzecim kwartale 2015 roku do rocznego minimum w wysokości 1 mln baryłek dziennie w ostatnim kwartale zeszłego roku. Tymczasem podaż rośnie. W 2015 wzrosła o 2,6 mln baryłek dziennie w stosunku do 2,4 mln w roku poprzednim. W 2015 roku zapasy ropy na świecie wzrosły o 1 mld baryłek i w 2016 roku mają wzrosnąć o 285 mln baryłek. Ropy jest tak dużo, że opłacalne staje się magazynowanie jej na tankowcach.

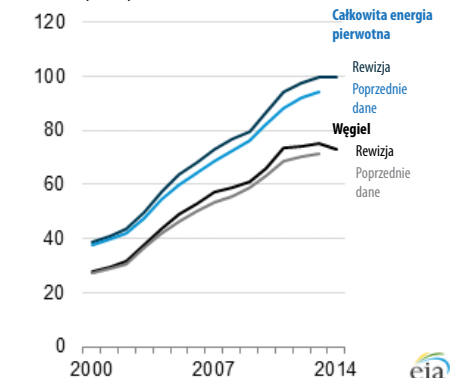
Z raportu Platts China Oil Analytics wynika, że zapotrzebowanie na ropę naftową w Chinach wzrosło w listopadzie 2015 roku o 1,5 procent do 10,95 mln baryłek dziennie. Był to najwolniejszy wzrost od lutego 2015 roku. W tym samym miesiącu import produktów naftowych netto spadł do 218 tysięcy baryłek dziennie, czyli poziomu najniższego od marca 2014 roku. Spadek został zanotowany pomimo wojny cenowej Arabii Saudyjskiej i Rosji o rynek azjatycki. Do gry ma dołączyć Iran, ale i to niekoniecznie skusi Chińczyków. Zebrałi oni strategiczne zapasy surowca, a dużo więcej dostaw na rynek nie potrzebują. Zapotrzebowanie rośnie znacznie wolniej od podaży.

Chiny budują podziemne magazyny, które mają pozwolić na magazynowanie 130 mln baryłek ropy, tak więc prawie jedną trzecią planowanego poziomu rezerw strategicznych, czyli 550 mln baryłek do 2020 roku. Trzy magazyny w Zhanjiang, Huizhou i Guangdong mają być gotowe do odbioru surowca na przełomie lat 2016-2017. Rezerwy posłużą do zabezpieczenia kraju na wypadek kryzysu dostaw, ale mogą także umożliwić zakup z wyprzedzeniem dużej ilości taniej ropy i jej dyskontowanie w okresie drożyzny. Oznaczałoby to, że po powrocie droższej ropy zapotrzebowanie Chińczyków na surowiec może być mniejsze od oczekiwań, a walka cenowa zostanie wzmożona, ze względu na większą wybredność azjatyckiego klienta.

Zakładając, że władze w Pekinie rozpoczęły proces długoterminowych reform strukturalnych, które doprowadzą do wolniejszego,

Konsumpcja energii w Chinach
(kwadryliony BTU rocznie)

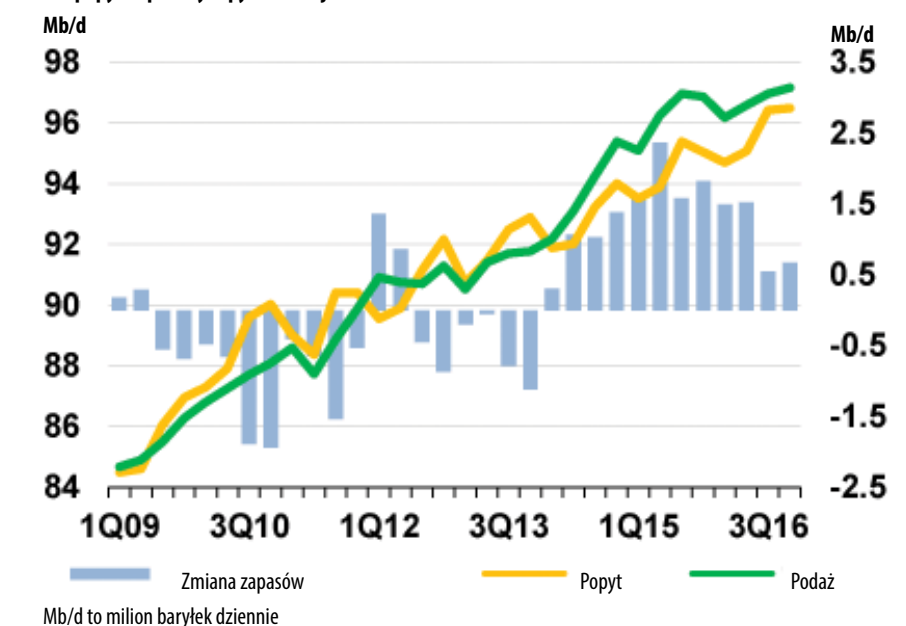
Źródło: U.S. Energy Information Administration, China National Bureau of Statistics (NBS)

Produkcja energii w Chinach
(kwadryliony BTU rocznie)

ale bardziej stabilnego rozwoju gospodarczego kraju, należałoby się spodziewać, że w najbliższych latach utrzyma się mniejszy wzrost zapotrzebowania Chińczyków na ropę. Będzie to wzmacniać trend niskich cen wywołany globalną nadpodażą surowca. Nie oznacza to jednak, że eksport się zmniejszy, bo kraje walczące o rynki, takie jak chiński, będą rywalizować o kurczące się udziały poprzez coraz niższe oferty cenowe. Te z kolei będą musiały rekompensować zwiększonym wolumenem, aby minimalizować spadek dochodów do budżetu. Dotyczy to petrostates, szczególnie takich, które nie podjęły się lub nie mogą podjąć się drastycznych reform na rzecz uniezależnienia od petrodolarów. Przykładem są Rosja i Wenezuela. Na reformy zdecydowała się z kolei Arabia Saudyjska, która długoterminowo chce uniezależnić gospodarkę i społeczeństwo od subsydiów możliwych dzięki znacznym zyskom ze sprzedaży ropy naftowej.

W średnim terminie, jeżeli plan reform w Chinach się powiedzie, wzrost zapotrzebowania na ropę naftową pozostanie ograniczony, bo wzrost gospodarczy ma już nie być taki szybki, jak w latach największego prosperity.

Bilans popytu i podaży ropy naftowej do 4 kwartału 2016



inwestycje.pl

Portal dla inwestora



- Największy portal dla inwestorów w Polsce.
- Ponad 2 mln unikalnych użytkowników.
- Ponad 10 mln odsłon miesięcznie.

www.inwestycje.pl

Więcej informacji na www.inwestycje.pl/reklama lub reklama@inwestycje.pl

37 NAUKOWCÓW

DBA O TO, CO ZNAJDUJE SIĘ W NASZYCH LIQUIDACH



WIĘC TY JUŻ NIE MUSISZ

 **vype**
vype.pl



E-papierosy Vype zawierają nikotynę. Przeznaczone dla osób pełnoletnich. Szczegóły na dołączonej ulotce.
*Dotyczy płynu w wymiennych wkładach ePen cap.



Promocja dla czytelników miesięcznika Trend

TREND

MARZEC 2016

INWESTYCJE

7 sposobów na inwestowanie w surowce

Surowce wychodzą z cienia – inwestowanie na tym rynku staje się coraz bardziej popularne. Jest to nie tylko zasługa coraz większej wiedzy polskich inwestorów, lecz także wyjątkowo silnych trendów na rynkach surowcowych w ostatnim czasie. Jak więc wygląda inwestowanie w surowce w praktyce?

DOROTA SIERAKOWSKA

Na świecie możliwości inwestowania na rynkach surowcowych jest wiele. Na zachodnich rynkach instrumenty finansowe powiązane z cenami towarów są popularne już od kilkudziesięciu lat. Polski rynek wciąż pozostaje daleko w tyle za tym amerykańskim czy brytyjskim – ale nie zmienia to faktu, że polscy inwestorzy mają coraz większe pole manewru. Niektóre instrumenty są dla nich dostępne wciąż jedynie przez rachunek zagraniczny, ale także przeciętny inwestor z najprostszym rachunkiem giełdowym czy foreksowym może zawrzeć pozycję na surowcach.

1. Surowce w formie fizycznej

Kupowanie surowców w fizycznej formie to prawdopodobnie najprostszy i najbardziej intuicyjny sposób inwestowania na tym rynku. Ze względów praktycznych nie działa on jednak na rynkach wszystkich surowców – wszak nikt nie trzyma w piwnicy baryłek ropy naftowej czy worków zboża. Jedynie niektóre surowce nadają się do bezpośredniego zakupu – przede wszystkim metale, które można wygodnie przechowywać w formie monet czy sztabek. Chodzi tu zwłaszcza o metale szlachetne, ponieważ już niewielka ich ilość ma sporą wartość.

W praktyce, inwestowanie w surowce w formie fizycznej ogranicza się do czterech możliwości: kupowania monet, sztabek, biżuterii oraz metali pod innymi postaciami (pręty, blachy, taśmy). Te ostatnie są jednak wykorzystywane przede wszystkim przez firmy przemysłowe. Metale szlachetne w formie fizycznej są szczególnie popularne wśród inwestorów indywidualnych ze względu na prostotę transakcji i namacalność przedmiotu inwestycji. Sztabki i monety (tzw. monety lokacyjne) są bezpiecznym zakupem nawet dla niedoświadczonych inwestorów, ponieważ ich podrobienie jest bardzo trudne i niezwykle nieopłacalne. Jednak ta forma inwestowania nie jest pozbawiona wad. Kupując monety lub sztabki, jesteśmy przede wszystkim narażeni na ryzyko ich kradzieży. Formą ochrony przed nim jest ubezpieczenie posiadanych zasobów metali szlachetnych lub przechowywanie swoich fizycznych zasobów metali np. w bankowej skrytce. Oba te sposoby generują pewne koszty, które obniżają potencjalną stopę zwrotu z inwestycji.

2. Instrumenty pochodne

Początki handlu terminowego towarami sięgają już kilkuset lat wstecz – również pierwsze standaryzowane kontrakty futures powstały właśnie w oparciu o ceny zbóż. Dzisiaj kontrakty terminowe i opcje to podstawowy instrument finansowy, którym obracają inwestorzy na globalnych rynkach towarowych. Popularne wśród współczesnych inwestorów instrumenty pochodne oparte o ceny surowców są notowane przede wszystkim na giełdach w Stanach Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii, chociaż w ciągu ostatnich kilkunastu lat na znaczeniu zyskiwały surowcowe giełdy w Chinach.

Liczba instrumentów pochodnych dostępnych dla inwestorów stale się zwiększa, a ich konstrukcja staje się coraz bardziej skomplikowana. Oferta dotycząca instrumentów pochodnych opartych o notowania surowców również się poszerza. Do klasycznych, znanych od lat kontraktów futures, doszły opcje na ceny towarów, a na przełomie XX i XXI w. także kontrakty CFD. Te ostatnie stały się wygodnym narzędziem w rękach mniej zamożnych inwestorów, ponieważ umożliwiają zawarcie transakcji już przy niewielkim wkładzie kapitału. Jednak chociaż rynek ten stał się bardziej dostępny dla inwestorów indywidualnych, to wciąż instrumenty pochodne oparte o ceny towarów, ze względu na dużą zmienność ich notowań, są polecane przede wszystkim tym, którzy mają większy apetyt na ryzyko.

3. Fundusze ETF

Na rozwiniętych rynkach zachodnich fundusze ETF to hity inwestycyjne, nie tylko na rynkach surowców. Lokowanie kapitału w te instrumenty jest bowiem równie intuicyjne jak kupowanie akcji. Jednocześnie, fundusze ETF wiernie odzwierciedlają cenę instrumentu bazowego i pozwalają inwestorom na obecność na różnorodnych rynkach przy ograniczonym ryzyku.

Exchange traded funds, nazywane w skrócie ETF-ami, to fundusze inwestycyjne, których jednostki mają za zadanie naśladować zmiany cen instrumentu bazowego. Pierwszy surowcowy ETF powstał w 2003 r. i był oparty o cenę złota. Do dzisiaj fundusze ETF oparte właśnie o ten kruszec cieszą się największym zainteresowaniem inwestorów. Największą płynność ma SPDR Gold Shares, oparty o złoto w formie fizycznej, którego jednostka odzwierciedla wartość 1/10 uncji złota. Większość pozostałych surowcowych funduszy ETF nie jest jednak oparta o towary w formie fizycznej, lecz o kontrakty futures.

Większość tego typu instrumentów wiernie odzwierciedla zmiany cen surowców, w skali 1:1. Jednak wśród szerokiej gamy funduszy ETF opartych o surowce znajdują się nie tylko te umożliwiające zawarcie długiej pozycji, lecz także takie, które pozwalają grać na spadkach cen. Dodatkowo, inwestorzy o większym apetycie na ryzyko mogą wybierać także spośród funduszy ETF oferujących ekspozycję na ceny surowców z niewielką dźwignią (2:1 lub 3:1) – dotyczy to zarówno funduszy grających na wzrosty, jak i spadki cen towarów.

★ 25% rabatu ★

33,75 zł

Przeczytaj o tym, jak dochodzi się do wielkiego bogactwa!

Książka „Wielcy inwestorzy” to opowieści o ludziach, którzy dzięki udanym inwestycjom zdobyli fortunę i przeszli do historii finansów i biznesu.

„Wielcy inwestorzy” to książka o założycielach bankowości inwestycyjnej, największych spekulantach i inwestorach giełdowych oraz o najsłynniejszych przedsiębiorcach.

Przeczytaj o życiu tych niezwykłych ludzi!

Więcej informacji na:

www.gazetatrend.pl/promocja-wielcy-inwestorzy

Patroni medialni:

Bankier.pl
POLSKI PORTAL FINANSOWY**TVP INFO**Stowarzyszenie
Inwestorów
Indywidualnych**TREND****INTERIA.PL**

4. Certyfikaty strukturyzowane

Certyfikaty strukturyzowane to grupa instrumentów finansowych dostępnych na GPW, opartych o notowania wielu różnych aktywów bazowych, w tym surowców. Ich spektrum jest duże i oferuje zarówno możliwość gry bez dźwigni finansowej, jak i z zastosowaniem niewielkiego lewara. W zasięgu inwestora są certyfikaty strukturyzowane oferujące ekspozycję na wzrost lub spadek cen konkretnych surowców. Różnice między poszczególnymi rodzajami certyfikatów, chociaż na pierwszy rzut oka mogą wydawać się subtelne, znacząco wpływają na potencjalny wynik inwestora.

Podstawowa forma certyfikatów strukturyzowanych – tracker – polega na wiernym śledzeniu instrumentu bazowego. Jest ona więc analogiczna z mechanizmem działania funduszy ETF i, co za tym idzie, jest intuicyjna i wygodna dla inwestorów indywidualnych.

Pozostałe rodzaje certyfikatów charakteryzują się zastosowaniem dźwigni finansowej, co zwiększa potencjalny zysk inwestora – ale i naraża go na dotkliwe spadki w przypadku niepomyślnego dla niego rozwoju wydarzeń. W przypadku certyfikatów faktor poziom dźwigni jest ściśle ustalony i dla instrumentów opartych o surowce waha się od 1:1 do 3:1.

Z kolei certyfikaty turbo/knock-out oferują zróżnicowany poziom dźwigni finansowej, który wynika z partycypowania emitenta w kosztach zakupu jednostki instrumentu bazowego. Jednocześnie, tego typu certyfikaty zawierają w sobie mechanizm stop loss, który – paradoksalnie – niekoniecznie ochroni nas przed stratą całości zainwestowanego kapitału.

5. Akcje spółek surowcowych

Kupowanie akcji to jedna z najbardziej intuicyjnych form inwestowania. To właśnie na taki sposób aktywności na rynkach finansowych na ogół decydują się początkujący inwestorzy. Ten prosty sposób inwestowania ma swoje zastosowanie także na rynkach surowców.

W uproszczeniu, spółki powiązane z rynkami surowców można podzielić na trzy grupy: przedsiębiorstwa wydobywcze, których przychody zależą od ilości i cen wyprodukowanego w nich surowca; przedsiębiorstwa produkcyjne, przetwórcze i usługowe, które wykorzystują surowce w swojej działalności; a także przedsiębiorstwa przetwórcze, które zarówno kupują surowce, jak i je sprzedają (np. rafinerie). W zależności od uwarunkowań w konkretnej spółce, zależność cen jej akcji od notowań surowców może być ogromna lub wręcz prawie nieistotna.

Aby zainwestować w surowce poprzez rynki akcji, trzeba więc dokonać odpowiedniej selekcji spółek. Jeśli inwestor spodziewa się wzrostu notowań miedzi, może zdecydować się na kupno akcji spółki, która tę miedź wydobywa. Z kolei jeśli liczy on na spadek cen ropy naftowej, może kupić akcje linii lotniczych, które na niższych cenach paliw korzystają. Jak to jednak zazwyczaj bywa, diabeł tkwi w szczegółach. Zależności nie zawsze są proste i liniowe. Może się bowiem okazać, że dana spółka wydobywcza lub linia lotnicza stosuje hedging, czyli zabezpiecza się przed zmianą cen surowców. Taka polityka firmy prowadzi do mniejszego powiązania cen jej akcji z notowaniami surowców.

6. Fundusze inwestycyjne

Kupno jednostek funduszy inwestycyjnych to ciekawa propozycja dla inwestorów niedoświadczonych lub tych, którzy mają mało czasu i nie są w stanie aktywnie śledzić notowań surowców i na bieżąco zawierać transakcji. Największą zaletą funduszy jest fakt, że naszymi pieniędzmi zarządza ktoś inny – ale to jest też ich największa wada, bowiem, jak nietrudno się domyślić, święty spokój kosztuje.

Na całym świecie dostępne są fundusze inwestycyjne lokujące kapitał w szeroki rynek surowców, jak również w poszczególne grupy towarów oraz w pojedyncze surowce. Jednostki funduszy inwestycyjnych nie są instrumentem standaryzowanym – ich ceny są pochodną dwóch głównych czynników: umiejętności osób zarządzających funduszem oraz rodzaju aktywów, w jakie ów fundusz inwestuje. O ile ten pierwszy czynnik trudno ocenić obiektywnie, to warto zwrócić uwagę na drugi czynnik, często mający ogromne przełożenie na wyniki funduszu.

Polski inwestor nie ma zbyt wielu możliwości inwestowania na rynkach surowców poprzez fundusze. Jednak nie jest on całkowicie pozbawiony wyboru. W 2015 r. na polskim rynku działało kilkanaście funduszy opartych o ceny surowców – przy czym stwierdzenie „na polskim rynku” jest nieco na wyrost, bowiem z zasady fundusze te inwestują w aktywa zagraniczne. Duża część z nich dotyczyła rynku metali szlachetnych.

7. Waluty surowcowe

Niektóre waluty są powiązane z rynkiem surowcowym bardziej niż inne. A niektórych z nich wręcz nie da się analizować w oderwaniu od rynków surowcowych. Są to tzw. commodity currencies, czyli waluty surowcowe, do których w szczególności należą waluty Kanady, Australii i Nowej Zelandii.

Do tzw. commodity currencies zalicza się waluty krajów, w których znaczną część wartości eksportu stanowią surowce. Do tego opisu pasuje wprawdzie bardzo wiele państw, jednak największą uwagę zwraca się na trzy waluty: dolara kanadyjskiego (powiązanego z cenami amerykańskiej ropy naftowej WTI), dolara australijskiego (powiązanego z cenami złota) i dolara nowozelandzkiego (powiązanego z wartością indeksu CRB). Jako że w każdej z tych nazw pojawia się dolar, cała trójka bywa czasem określana skrótem comdolls (od commodity dollars).

Do worka z napisem „commodity currencies” można by wrzucić znacznie więcej walut, ponieważ wiele państw świata opiera swoją gospodarkę na produkcji lub eksporcie surowców. Spośród mniej popularnych walut, na szczególną uwagę zasługuje rand południowoafrykański (powiązany z notowaniami platyny i złota), a także korona norweska (powiązana z cenami europejskiej ropy naftowej Brent).

Instrumenty finansowe powiązane z rynkami surowcowymi są niezwykle zróżnicowane, a każdy z nich ma swoje zalety i wady. Więcej o tym, jak inwestować na rynkach towarowych, można przeczytać w książce „Świat surowców”.



Algi - zielony przemysł

Czy niepozorny mikroorganizm stanie się przyszłością energetyki i przemysłu chemicznego?

INŻ. MICHAŁ WOJTALIK
KOŁO NAUKOWE INŻYNIERII CHEMICZNEJ I PROCESOWEJ,
POLITECHNIKA WARSZAWSKA

Odnawialne źródła energii (OZE) to ostatnio gorący temat. Ambitne cele związane z przeciwdziałaniem zmianom klimatycznym sprawiają, że wiele rządów i organizacji jest gotowych finansować projekty związane z OZE. Problem w tym, że zwykle są to technologie kosztowne i często trudne do zastosowania w danej lokalizacji. Istnieje jednak źródło odnawialnej energii, którego nie dotyczą te ograniczenia i które może wydatnie pomóc w realizacji pakietu klimatycznego przy jednoczesnym zachowaniu energetyki konwencjonalnej. Co więcej – poza energią można z niego uzyskiwać inne bardzo cenne produkty.

Algi, bo o nich mowa, są proste w hodowli, przechwytyują dwutlenek węgla, przekształcając go w tlen i są znakomitym źródłem cennych związków chemicznych. Oprócz tego, właściwie nie ma ograniczeń co do lokalizacji hodowli (świetnie nadają się np. do zagospodarowania nieużytków, takich jak hałdy i zwałowiska odpadów przemysłowych). Do niedawna algi najczęściej kojarzyło się z produkcją biopaliw, ale dynamiczny rozwój

biotechnologii sprawił, że obecnie za ich pomocą można otrzymywać również inne produkty o znacznie wyższej wartości rynkowej, jak leki czy kosmetyki. Ostatecznie pozyskiwana z nich biomasa po uzyskaniu produktów może być wykorzystana do produkcji energii.

Jak zarabiają algi?

Można wyróżnić dwa źródła zysków z hodowli alg. Jednym z nich jest oczywiście sprzedaż produktów. Dochody, jakie można uzyskać z tego tytułu zależą głównie od kosztów wydzielenia cennego związku z mikroorganizmów w stosunku do wartości rynkowej, jaką taki związek posiada. Ceny biopaliw są dość niskie (szczególnie w obecnej sytuacji rynku ropy naftowej) przy jednocześnie niskich kosztach związanych z uzyskaniem takiego paliwa z alg. Z odwrotną sytuacją mamy do czynienia w przypadku produktów biomedycznych, takich jak leki czy kosmetyki, które mają dużą, a niekiedy nawet ogromną wartość rynkową, przy jednocześnie wysokim koszcie ich uzyskania. Wszystko dlatego, że pozyskiwanie zaawansowanych produktów medycznych wiąże się ze znacznie większym nakładem inwestycyjnym niż w przypadku produkcji paliw.

Drugim źródłem zysków może być wykorzystanie mechanizmów wsparcia produkcji energii elektrycznej z odnawialnych źródeł. By skorzystać z tych mechanizmów z biomasy, czyli w tym przypadku odpadów pozostałych po uzyskaniu właściwego produktu z alg, trzeba wytworzyć biogaz, który może posłużyć do produkcji energii elektrycznej i ciepłej. Na energię pochodzącą z takiego źródła, po uzyskaniu świadectwa pochodzenia od Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, uzyskuje się tak zwane zielone certyfikaty, które są dopuszczone do obrotu. Prawo zmusza, de facto, wszystkie elektrownie konwencjonalne do nabywania takich certyfikatów, bo w innym wypadku musiałyby uiścić kosztowną opłatę zastępczą.

To nie wszystko, bo zyski w przypadku alg mogą także pochodzić z handlu tzw. certyfikatami pomarańczowymi. Wystawia się je dla źródeł zaopatrzonych w instalacje wychwytywania i zatłaczania dwutlenku węgla (CCS – Carbon Capture and Storage). Jak już wspomniano, algi świetnie radzą sobie z tym zadaniem.

Trzeba przy tym podkreślić, że dla pomnożenia korzyści wszystkie opisane sposoby zarabiania na algach można zastosować jednocześnie.

Nie tylko leki i paliwa

Algi mogą służyć nie tylko do produkcji leków, kosmetyków i paliw, ale jednocześnie pobierają z otoczenia szkodliwe dla ludzi związki chemiczne, neutralizując je. Hodowle alg, zasilane pożywką o dużej zawartości dwutlenku węgla i tlenków azotu, rosną nawet dwa razy szybciej niż rosnące w pożywkach, w których te gazy rozpuszczają się bezpośrednio z powietrza.

Wszystko to sprawia, że to właśnie algi mogą w najbliższym czasie stać się hitem w branży energetycznej i chemicznej. Dlaczego? Elektrownie i wielkie zakłady chemiczne muszą radzić sobie z coraz bardziej restrykcyjnymi normami emisji szkodliwych gazów. W związku z tym intensywnie poszukują innowacyjnych metod ich usuwania. Tymczasem istnieją już technologie oparte właśnie o hodowlę alg, które pozwalają na redukcję emisyjności tlenków azotu i dwutlenku węgla nawet o 40 proc. Algi świetnie nadają się też do oczyszczania ścieków, które mogą stanowić pożywkę dla niektórych gatunków tych mikroorganizmów.

Jednak algi mogą znaleźć zastosowanie nie tylko w energetyce i branży chemicznej. Pozyskana z nich biomasa może być również z powodzeniem wykorzystywana jako pasza dla zwierząt. Z kolei po odpowiednim przygotowaniu algi mogą być stosowane jako nawóz. Ich potencjał plonotwórczy jest 10-krotnie większy od potencjału standardowych upraw polowych.

Algi w morzu i na lądzie

Choć np. w produkcji biopaliw bezkonkurencyjne są algi morskie (ich wydajność jest nawet 7-krotnie większa niż w przypadku rzepaku), to hodowla alg w żadnym razie nie jest ograniczona jedynie do morza i obszarów położonych w pobliżu wybrzeża. Bez większych trudności można je hodować także w głębi lądu – np. w instalacjach rurowych lub w specjalnych basenach. Dzięki małym wymaganiom i łatwemu przystosowywaniu się do niemal każdych warunków algi są prawie niewrażliwe na zmiany w środowisku. To wszystko sprawia, że mają ogromny potencjał do zagospodarowania nieużytków lub gruntów o bardzo niskiej klasie ziemi.

Kto już na tym korzysta?

Chociaż wszystkie te własności alg brzmią nieprawdopodobnie, to w Polsce są już firmy, które czerpią zyski z hodowli tych mikroorganizmów. Spółki takie jak Svanvid Sp. z o.o., które wprowadzają na rynek suplementy diety produkowane z alg, najlepiej pokazują, że nie trzeba startować z ogromnym kapitałem. Grzegorz Ślak, prezes zarządu Wratislavia-Bio, która jest jednym z największych producentów biokomponentów w Europie, przyznał w wywiadzie, że naprawdę wierzy w algi i ma pomysł, jak sfinansować przedsięwzięcia z nimi związane. Twierdzi on również, że rychle odejście od ropy jest przesądzone głównie ze względu na niestabilność rynku wynikającą z niepokoju na świecie. To dodatkowy argument pokazujący jak ważnym kierunkiem rozwoju będą w przyszłości inwestycje w odnawialną energetykę, a co za tym idzie, także w algi.

Blizsza i dalsza perspektywa

Wspomniane wcześniej korzyści z hodowli alg nabierają nowego wymiaru, kiedy zdamy sobie sprawę, do jak głębokich przemian gospodarczych są w stanie doprowadzić te niepozorne mikroorganizmy. Hodowle na dużą skalę mogą przyczynić się zbilansowania emisji dwutlenku węgla przez energetykę konwencjonalną. Rozwój produkcji biopaliw z alg może w dłuższej perspektywie sprawić, że ropa naftowa przestanie być wykorzystywana jako paliwo. Starzy potentaci na rynku paliwowym mogą zostać zastąpieni przez nowych, szybko rosnących producentów biopaliw III generacji, działających w krajach bardziej stabilnych niż te, w których dziś wydobywa się ropę.

Trzeba też pamiętać, że na całym świecie prowadzone są badania nad zastosowaniem alg do wytwarzania produktów bardziej zaawansowanych niż paliwa. Przykładem może być choćby Malaysian Oil Palm Genome

Programme (MyOPGP), który ma doprowadzić do zsekwencjonowania genomu palm, z których pozyskuje się olej palmowy, potrzebny do produkcji wielu kosmetyków i produktów spożywczych. Co mają do tego algi? Otóż jeśli udałoby się odpowiednio zmodyfikować ich genom i sprawić, że zaczną wytwarzać olej palmowy, to byłoby to bardzo korzystne z punktu widzenia gospodarczego i ekologicznego. Wydajność z hektara prawdopodobnie poprawiłaby się w porównaniu do klasycznej produkcji. Dodatkowo, pozyskiwanie oleju byłoby możliwe nie tylko w krajach, w których warunki do hodowli palm są odpowiednie. Zmiana sposobu produkcji ma też ogromne znaczenie dla środowiska naturalnego w Malezji, ponieważ dotychczasowe praktyki jego pozyskiwania mogą w przeciągu kilku lat doprowadzić do niemal całkowitego wyniszczenia tamtejszych lasów deszczowych.

Czy warto inwestować w algi?

Przyszłość zdecydowanie należy do zielonej energii i przyjaznych środowisku metod produkcji, a algi mogą się przysłużyć obu tym dziedzinom. Z kolei mnogość korzyści, jakie można czerpać z hodowli alg, sprawia, że inwestycje te nie muszą być nastawione na zysk z jednego tylko źródła. Produkcję można elastycznie modyfikować, dopasowując się do sytuacji rynkowej, co dodatkowo uatrakcyjni algi jako sposób na lokowanie kapitału. Tym bardziej, że technologie potrzebne do ich hodowli są naprawdę nieskomplikowane. Wszystko to sprawia, że algi mogą już w niedległej przyszłości zdominować wiele branż. Dlatego warto o nich myśleć już dzisiaj.



Zrozumieć drugą stronę - wybór brokera

DAWID AUGUSTYN

Zdaję sobie sprawę, że nie jest to pierwszy artykuł, który traktuje o odpowiednim wyborze domu maklerskiego/ brokera. Wokół tematu urosło wiele mitów, a mnóstwo publikacji to dzieło PR-owych działów. Biorąc pod uwagę moje doświadczenie oraz fakt, że transakcji dokonywałem za pośrednictwem kilkudziesięciu instytucji, odpowiem na kilka kluczowych pytań, na które każdy indywidualny inwestor prędzej czy później poszuka odpowiedzi.

Czy jest szansa na znalezienie idealnej instytucji? Czy koszt transakcyjny idzie z jakością i szybkością wykonania zlecenia? Czy market maker zawsze zarabia na naszej stracie? Czy brać pod uwagę zagranicznych brokerów?

Idealna instytucja

Istnieje ogromna grupa klientów, którzy nie chcą już zmienić domu maklerskiego, bo są przywiązani do obecnego, czy to z powodu obsługi klienta, czy to z powodu jakości przetwarzania zleceń. Po prostu przestali szukać. Licniejszą grupą stanowią osoby, które szukają domu maklerskiego, ale nie do końca zdają

sobie sprawę, w jaki sposób mogłyby go dobrze przetestować.

Mamy tutaj sytuację analogiczną do wyborów parlamentarnych, w której bierność jednostki tłumaczona jest praktycznie zerowym wpływem na ostateczny wybór. Karty w tym przypadku rozdają brokerzy, chociaż coraz wyższa świadomość Polaków inwestujących na rynkach finansowych stopniowo wpływa na jakość oferowanych usług.

Tutaj dochodzimy do bardzo ważnego wniosku. Chęć ciągłego poszukiwania i testowania różnych rozwiązań powoduje, że instytucje przetwarzają zlecenia i stopniowo poprawiają oferowane klientowi detalicznemu narzędzia.

Nie ma brokera, który byłby najtańszy, najszybszy, a do tego miałby siedzibę za rogiem. Konieczność dokładnego poszukiwania i testowania powinna być nieodzowną częścią procesu inwestycyjnego na rynkach finansowych.

Personalizacja

W każdym poszukiwaniu ważne jest określenie, czego dokładnie się szuka. W przypadku brokerów powinniśmy patrzeć przez pryzmat stosowanej przez nas

strategii w połączeniu z bezpieczeństwem naszych środków.

Bez większego wysiłku uda się znaleźć instytucję, która pomagałaby swoimi usługami w realizowaniu określonej strategii inwestycyjnej.

Posłużmy się przykładem. Inwestor X w swoim handlu stosuje wyłącznie analizę techniczną, nie podejmuje transakcji w trakcie publikacji danych makroekonomicznych. Pozycję utrzymuje średnio od jednej do maksymalnie pięciu sesji. Podczas weekendu bezwzględnie zamyka wszystkie otwarte pozycje. Handluje wyłącznie na głównych parach walutowych, otwierając maksymalnie kilka transakcji tygodniowo.

W takiej sytuacji decydującym czynnikiem nie powinna być wysokość prowizji. W przypadku inwestowania średnioterminowego ważniejszym będzie koszt wynikający z utrzymywania pozycji przez noc, tzw. SWAP, a także stabilność widełek cenowych. Decyzje nie są podejmowane gwałtownie czy też podczas publikacji danych, co oznacza, że poszukiwania brokera w tym przypadku są zdecydowanie łatwiejsze i inwestor o takim profilu powinien znaleźć co najmniej kilka instytucji spełniających jego oczekiwania.

Niekoniecznie jeden wybór

Jeżeli dojdziemy do wniosku, że udało nam się znaleźć brokera, który nie przeszkadzałby w realizowaniu naszej inwestycyjnej strategii, pamiętajmy, że każda modyfikacja idei handlowej powinna wiązać się z ponowną analizą domu maklerskiego/ brokera. Mowa tutaj przede wszystkim o sytuacji, w której decydujemy się na poszerzenie analizowanych przez nas instrumentów finansowych.

Broker przetwarzający bardzo szybko i tanio zlecenia na rynku walutowym niekoniecznie będzie posiadał te same cechy w przypadku rynku towarowego. Stąd nie jest sytuacją wyjątkową wśród profesjonalnych inwestorów korzystanie z usług dwóch, a nawet kilku domów maklerskich/ brokerów.

Bez względu na to, jaką kwotę dysponujesz, powinieneś się zawsze trzymać powyższego schematu.

Modele przetwarzania zleceń

Niezwykle istotnym jest podjęcie decyzji związanej z modelem przetwarzania zleceń. Czyli sposobu, w jaki broker przetwarza zlecenia, a w szczególności, w którym miejscu „wypuszcza” je na rynek, a kiedy ryzyko transakcji bierze na siebie.

Wyróżniamy aż cztery główne modele/procesy przetwarzania zleceń:

1. Market Maker (często skrótowno nazywany MM) - jest to najpopularniejsza forma przetwarzania transakcji. Dla instytucji finansowych jest to zarazem najefektywniejsza forma zarabiania. Ryzyko transakcji spoczywa na brokerze. Oznacza to, że jeżeli decydujemy się na transakcje na rynku CFD (rynek kontraktów różnicowych), to drugą stroną zawsze jest broker. Nasza strata oznacza zysk brokera.

Głównym powodem funkcjonowania tego typu instytucji jest istotny wskaźnik,

świadczący o tym, że zdecydowana większość na rynku traci. To determinuje użyteczność tego modelu.

Często ten model uważa się za najgorszy z możliwych. Nie jest to jednak prawda. Istnieje mnóstwo brokerów, którzy wykorzystują swoją przewagę na rynku w handlu z inwestorami indywidualnymi, ale jest też liczne grono instytucji, które w modelu MM świadczą usługi tanie i szybkie. Istotnym atutem tego typu brokerów jest częsty fakt ochrony przed saldem ujemnym. Czyli sytuacji, w której inwestor indywidualny nie może stracić więcej niż zdeponował.

2. STP (Straight Trough Processing) - ten model z perspektywy inwestora indywidualnego nie powoduje powstania konfliktu interesów. Nasze zlecenie, za pośrednictwem brokera/ domu maklerskiego trafia do tzw. dostawców płynności. W tym przypadku, drugą stroną transakcji nie jest instytucja, u której mamy otwarty rachunek handlowy.

Broker zarabia tylko i wyłącznie na pośrednictwie. W tym modelu minusem mogą być tzw. rekwtowania, czyli sytuacje w której jesteśmy proszeni o ponowne zaakceptowanie kursu, który uległ zmianie. Im lepszy broker STP, tym mniej tego typu sytuacji występuje.

3. ECN (Electronic Communication Network)- niejednokrotnie uznawany za najlepszy model przetwarzania zleceń. Czyli model, w którym, broker agreguje zlecenia swoich klientów i dostawców płynności. Ograniczeniem tego modelu jest funkcjonowanie wewnątrz jednego systemu. Systemu danego domu maklerskiego, co może generować rekwtowania oraz różnice kursowe w stosunku do innych modeli.

4. MTF (Multilateral Trading Facility) - ten model ujrzeliśmy światło dzienne zaledwie kilka lat temu. Jeżeli jednak na rynku jesteś dłużej, to wystarczy, że wiesz, jak

funkcjonuje rynek akcyjny. MTF to nic innego jak realizacja środowiska rynku akcyjnego na rynku walutowym. Oznacza to równość uczestników. Nikt nie posiada przewagi, nikt z transakcji nie może się wycofać, wykorzystując tzw. last look. Ten model niejednokrotnie boryka się z brakiem płynności, widocznej chociażby w przypadku publikacji danych makroekonomicznych. To, co jest jego istotnym atutem, to absolutny brak rekwtowań oraz szybkość przetwarzania zleceń.

Jeżeli jednak jesteś początkującym inwestorem, lepszym modelem będzie dla Ciebie MM aniżeli MTF, gdzie straty mogą znacząco przekroczyć wielkość wpłaconego depozytu.

Zagraniczny broker

Na koniec naszych rozważań podejmijmy stosunkowo obszerne zagadnienie. Na rynkach następuje globalizacja, co oznacza, że ogromna grupa polskich inwestorów dokonuje transakcji handlowych za pośrednictwem zagranicznych instytucji. Czy słusznie?

Polski rynek walutowy jest rynkiem rozwijającym się, absolutnie nie jest rynkiem dojrzałym. To również determinuje jakość świadczonych usług. Za granicą po prostu można znaleźć lepszego brokera. Lepszego w przetwarzaniu zleceń, ale jednak mniej bezpiecznego.

Nie może umknąć naszej uwadze sytuacja, w której broker ogłasza upadłość. W przypadku brokera zagranicznego ważny jest kraj jego siedziby. Unikajmy egzotycznych instytucji z siedzibami na Szeszelach albo Wyspach Dziewiczych.

Bez względu na to, na jaką instytucję się zdecydujemy, nie przedstawiamy szukać. Każda zmiana naszej strategii powinna spowodować ponowną analizę domu maklerskiego/ brokera, z którego usług korzystamy.

Udanego handlu!

Bez IT ani rusz

JOANNA NOWAK

Nowe technologie w biznesie zyskują popularność

Zyjemy w XXI wieku, nikogo nie powinno więc dziwić, że znajomość nowinek technologicznych przestaje być domeną zarezerwowaną wyłącznie dla pasjonatów komputerów, a staje się czymś coraz bardziej powszechnym wśród przeciętnych użytkowników. Zaskoczeniem może być jednak rosnąca rola IT w biznesie. Mowa tu nie tylko o wielkich korporacjach czy firmach bezpośrednio związanych z tą branżą, ale także o małych lokalnych przedsiębiorstwach, dla których decyzja o odrzuceniu nowoczesnych narzędzi informatycznych mogłaby okazać się strzałem w stopę.

O tym, że rozwój nowych technologii dość mocno idzie w stronę usprawnienia procesów biznesowych świadczy m.in. uruchamianie na polskich uczelniach nowych kierunków związanych właśnie z tym obszarem czy obecność przedmiotów, podczas których studenci uczą się obsługi konkretnych narzędzi informatycznych. Sygnalizuje to rosnące zapotrzebowanie na specjalistów w tej dziedzinie, co z kolei świadczy o tym, że przedsiębiorcy coraz częściej interesują się tym, jak udoskonalić pewne procesy w swoich firmach.

Często jednak właściciele przedsiębiorstw nie są świadomi, że istnieją narzędzia informatyczne mogące usprawnić działanie ich firm. Odpowiedzią na ten problem może być

odbywająca się w dniach 16-18 marca konferencja Inspiring Solutions organizowana przez Samorząd Studentów SGH oraz CEMS Club Warsaw. Konferencja jest poświęcona tematyce zastosowania IT w biznesie, zaś jej celem jest m.in. przekazanie uczestnikom praktycznych umiejętności dotyczących wykorzystania innowacyjnego oprogramowania i narzędzi. W ten sposób młodzi ludzie już na tym etapie mogą w sposób nieszablony zacząć planować działanie swoim przyszłym przedsiębiorstwem.

Bezpieczeństwo przede wszystkim

Obecnie nie tylko groźba utraty ważnych danych spędza przedsiębiorcom sen z powiek. Już sama chwilowa utrata dostępu do oferowanej przez firmę usługi może oznaczać ogromne straty finansowe czy utratę reputacji. Wystarczy wyobrazić sobie sytuację, gdy przedsiębiorstwo prowadzi sprzedaż internetową: w chwili gdy nasza strona internetowa jest niedostępna, a podobny produkt oferuje konkurencja, prawdopodobnie możemy pożegnać się z potencjalnym klientem, który w przyszłości nie będzie chciał mieć do czynienia z firmą, która nie potrafi zapanować nawet nad własnym sklepem internetowym.

W tej sytuacji z pomocą może przyjść wykonana wcześniej kopia zapasowa. Sam pomysł nie jest nowy, jednak tym, co pomoże usprawnić proces przywracania danych, jest wykonywanie backupu za pomocą specjalnego oprogramowania, dzięki któremu minimalizujemy ryzyko błędów i oszczędzamy

czas, który musielibyśmy poświęcić na nadzór tego procesu. Inną możliwością jest tworzenie kopii zapasowej na internetowym dysku, czyli w chmurze. Większość oferowanych w wariancie bezpłatnym dysków posiada ok. 15 gigabajtów pamięci, co powinno wystarczyć dla małego przedsiębiorstwa. Jeśli firma chce przechowywać w chmurze ważące nieco więcej pliki, 100 gigabajtów pamięci można „wynająć” już za niecałe 2 dolary miesięcznie. Kwota jest naprawdę niewielka, zwłaszcza biorąc pod uwagę udogodnienia, jakie niesie za sobą to rozwiązanie: mowa tu nie tylko o wspomnianym backupie, ale także możliwości dostępu do ważnych plików w każdym miejscu, gdzie możemy połączyć się z Internetem. Co więcej, pliki można również udostępniać i w ten sposób pracownicy także zyskują do nich dostęp, co niejednokrotnie oznacza znaczną oszczędność czasu (a więc również i pieniędzy!), który musielibyśmy poświęcić na czekanie, aż ktoś dostarczy nam zaktualizowany dokument.

Zdalny dostęp

Coraz więcej firm zajmujących się oprogramowaniem, oprócz stacjonarnej wersji swoich produktów, proponuje także korzystanie z programów w chmurze. Jest to rozwiązanie o tyle wygodne, że wymagania sprzętowe są w tym przypadku praktycznie zerowe; jedyne, czym powinien dysponować komputer, z którego chcemy korzystać, to przeglądarka internetowa. I podobnie jak przypadku danych przechowywanych na



dysku internetowym, program działający w chmurze jest dostępny dla użytkownika w każdym miejscu i czasie, może być również używany przez inne osoby po podaniu odpowiedniego loginu i hasła. Co za tym idzie, w przypadku popełnionego przez pracownika błędu, nie trzeba już czekać na przyjazd specjalisty, wystarczy podać odpowiedniej osobie wspomniany login i hasło. Kolejna oszczędność czasu.

W przypadku programów, które ze względów technicznych muszą być tradycyjnie zainstalowane na komputerze, coraz większą popularność zyskuje oprogramowanie do zdalnego zarządzania komputerem. Pozwala ono zaoszczędzić na zakupie dodatkowych licencji, jeśli chcemy np. pracować na domowym komputerze. Wystarczy zainstalować wspomniane oprogramowanie na komputerze w biurze oraz w domu (często wersja przeznaczona do użytku niekomercyjnego jest darmowa) i po wprowadzeniu odpowiednich danych zabezpieczających dostęp możemy zdalnie zarządzać służbowym sprzętem. Po raz kolejny, oprócz korzyści finansowych, takie rozwiązanie pozwala również zaoszczędzić czas: jeśli w firmie ktoś zapomni włączyć aktualizację ważnego programu, zamiast wracać się do biura, można zrobić to zdalnie.

Wszystko na swoim miejscu

Gdy przedsiębiorstwo się rozrasta, coraz bardziej problematyczne może stawać się pamiętanie o wszystkich spotkaniach czy telefonach do wykonania. Karteczki, na których zostały zapisane terminy następnego kontaktu z potencjalnym klientem mają tendencję do zawieruszania się, a kalendarze w smartfonach często nie posiadają na tyle rozbudowanych funkcji aby sprostać pewnym wymaganiom. Z pomocą może przyjść tutaj system CRM (ang. Customer Relationship Management), który, najprościej mówiąc, jest narzędziem do zarządzania bazą danych klientów.

Może pełnić funkcję zarówno rozbudowanego kalendarza, gdzie przechowywane są informacje na temat spotkań z klientami, jak również zwykłej bazy danych, w której oprócz informacji na temat klienta mogą być wpisane również dane dotyczące produktów przez niego oferowanych, numerów katalogowych czy ceny. To jednak dopiero mały procent tego, co tak naprawdę potrafi ten system. Na podstawie czytelnie przedstawionych informacji na temat częstotliwości kontaktów z potencjalnym klientem i ich efektów dużo łatwiej ocenić szanse na zawarcie kontraktu. A jeśli już o kontraktach mowa, wiele programów działających w tym systemie oferuje specjalne zakładki, gdzie można określić status prowadzonych z klientami negocjacji, co zdecydowanie ułatwi pracę osób odpowiedzialnych za kontakt z nimi.

Klient składający reklamację? System CRM i w takim przypadku przychodzi z pomocą: dzięki użyciu specjalnie przygotowanych do tego celu formularzy, osoba przyjmująca zgłoszenie z pewnością nie pominie żadnego szczegółu i będzie mogła śledzić etapy realizacji zgłoszenia na bieżąco. System CRM pozwala również przyjrzeć się statystykom prowadzonego przedsiębiorstwa: jeśli odpowiednio wcześniej wprowadzimy cele, które chcemy osiągnąć w danym przedziale czasowym, na wykresach możemy później obserwować stopień ich realizacji. Do bardziej zaawansowanych funkcji oferowanych przez niektóre programy działające w tym systemie należy również pomoc przy tworzeniu list i kampanii marketingowych.

Do urzędu przez Internet

Niejednemu przedsiębiorcy sen z powiek spędza nadchodząca wizyta w ZUS-ie czy wizja załatwienia czegośkolwiek w urzędzie. Technologia znalazła rozwiązanie również i tego problemu. Odpowiedzią jest elektroniczny podpis.

Nowy pracownik w firmie, którego należy zgłosić do ZUS-u? Nic prostszego, wystarczy wysłać przez Internet odpowiednią deklarację opatrzoną elektronicznym podpisem. Przedsiębiorcy wskazują na wielką wygodę takiego rozwiązania i ogromną oszczędność czasu, jest to propozycja szczególnie korzystna dla firm zajmujących się prowadzeniem dokumentacji innych przedsiębiorstw: zamiast chodzić do urzędu z każdą deklaracją osobno, mogą ją wygodnie wysłać z biura, a pieniądze wydane na podpis elektroniczny zwrócą im się w postaci mniejszych wydatków na zakup tonera i papieru potrzebnych do wydruku wspomnianych deklaracji.

A jeśli już mowa o ZUS-ie, to nie sposób nie wspomnieć, że jest to instytucja, która poszła chyba najdalej, jeśli chodzi o zaawansowanie technologiczne: od jakiegoś czasu ZUS przyjmuje papierowe wersje deklaracji tylko w przypadku przedsiębiorstw liczących mniej niż 5 pracowników. Dodatkowym udogodnieniem jest również natychmiastowa weryfikacja deklaracji składanych przez Internet: zamiast czekać, aż przyjdzie z urzędu pismo oświadczające, że w naszej deklaracji był błąd i musimy ją złożyć ponownie, system w czasie rzeczywistym ją sprawdzi i od razu powiadomi o ewentualnej pomyłce, zanim zdążymy ją wysłać.

Z czasem elektroniczny podpis stanie się niezbędny w zasadzie dla każdego przedsiębiorcy. Od 2018 roku obowiązkowe stanie się wypisywanie zwolnień lekarskich w elektronicznej formie. Aby mieć dostęp do takiego zwolnienia, pracodawca będzie musiał się zalogować na Platformę Usług Elektronicznych ZUS-u, a do zalogowania się potrzebny jest właśnie podpis elektroniczny. Wygląda więc na to, że już niedługo nawet najwięksi sceptycy będą musieli przekonać się do obecności nowych technologii w swojej firmie.

Pracodawca czy pracownik? Zdecyduj sam!

MATEUSZ LEBIEDZIŃSKI

Z biznesem, startupami, przedsiębiorczością, byciem szefem czy osiąganiem globalnych sukcesów jest pewien problem, który niemal zawsze stoi w mianowniku u osób, które wcześniej nigdy biznesu nie budowały. Objawia się on postrzeganiem biznesu jedynie przez pryzmat alternatywy do życia życiem pracownika. Czyli „na etacie zarabiam niewiele – we własnej firmie będę zarabiać dużo” lub „na etacie mam szefa, regulowany czas pracy i jestem ograniczony życiowo – we własnej firmie będę wolny i sam sobie szefem”. Takie myślenie od razu implikuje przynajmniej dwa czynniki – zakładając biznes będę myślał o pieniądzach (żeby jak najwięcej trafiło do mojej kieszeni) i czasie (powinienem go mieć jak najwięcej wolnego). Takie podejście może być problematyczne.

Przed wszystkim rozpoczęcie własnego biznesu to ciężka praca. To bardzo często budowa czegoś zupełnie nowego, czyli od zera. Nie da się natomiast budować, jednocześnie nic nie inwestując. Tylko, że gryzie się to z chęcią osiągania jak najszybciej jak największych pieniędzy. Bo zamiast zarabiać, wydajemy. Co więcej, gdyby dodać do tego pojęcie kosztu alternatywnego, czyli takiego, który ponosimy w skutek naszych obecnych działań (np. rozwijając projekt rzuciliśmy pracę – czyli każdego miesiąca jesteśmy „na minusie” o równowartości naszej pensji), okaże się, że wydajemy naprawdę dużo. A biznes wcale nie musi się zwrócić. To nie wszystko, istnieje jeszcze naczelną zasadą, która mówi, że 9/10 pomysłów biznesowych upada. Trudno o bardziej niekorzystny współczynnik na początku przedsiębiorczej drogi...

Co z drugim czynnikiem, czyli czasem? Gdy biznes nie działa, czasu nie ma w ogóle,

bo trzeba pracować non-stop, żeby ratować kiepską sytuację. Gdy działa, czasu także nie ma, bo obecne i przyszłe sprawy pochłaniają go doszczętnie.

Zatem, gdy dwie najpowszechniejsze motywacje do rozpoczęcia biznesu niekoniecznie są prawdziwe, co motywuje ludzi do własnego biznesu?

Wewnętrzny głos, który każe się sprawdzić w roli zarządcy, lidera i przewodnika. W roli osoby, która odpowiada za innych (zarówno klientów, jak i pracowników), a także dba o rozwój produktu/usługi. Bycie przedsiębiorcą ma ten niepodważalny plus (względem etatu), że nie ogranicza się do stanowiska lub specjalizacji. Nie da się być tylko genialnym psychologiem. Żeby zbudować biznes, nie wystarczy sama umiejętność liczenia lub programowania. Zdolności oratorskie będą plusem, ale to także nie nimi biznes stoi. Różnorodność jest w biznesie tym, co pociąga i kusi. Dzięki temu można założyć, że jeśli tylko się zaangażujemy w budowanie lub rozwijanie własnego biznesu, to praktycznie nigdy nie będziemy stratni (o ile oczywiście nie skupimy się jedynie na pieniądzu). Różnorodność, jaką pociąga za sobą życie przedsiębiorcy jest na tyle duża, że ZAWSZE coś z tej przygody wyniesiemy. I właśnie słowo przygoda jest poniekąd kluczem do wejścia w świat przedsiębiorczy możliwie najmniej inwazyjnie. Trzeba myśleć o biznesie z dystansem. Nie patrzeć od razu na przychody/zyski, nie budować globalnych marek z miesiąca na miesiąc, nie myśleć o wypuszczaniu produktu na rynek z otoczką godną Apple'a. O wiele lepiej jest założyć sobie 2-3 miesiące pracy przy rozwoju tego, na czym chcemy nasz biznes oprzeć i zacząć działać. Bez oczekiwań i wielkich nadziei. Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że podjęcie prostej decyzji

odnośnie pewnej aplikacji nad którą pracowałem - „Ok, od teraz robimy to tylko dla funu – pieniędzy z tego i tak nie będzie, ale może chociaż o nas napiszą w jakimś branżowym czasopiśmie” - wyzwoliło mnóstwo nowych pomysłów i wniosło bardzo dużo energii do teamu. Co więcej, okazało się, że te nowe pomysły być może nawet przyniosą pieniądze.. I to całkiem duże;)

Na pewno w pewnym momencie rozwoju Waszego biznesu (a tym samym rozwoju Was samych) napotkacie momenty, w których trzeba będzie ryzykować. Wspaniale! Jest to moment, w którym świadomie podejmujecie decyzję i jesteście gotowi ponieść za nią konsekwencje. Brzmi strasznie? Nie powinno. Nie należy bać się ryzyka, należy je identyfikować i się z nim konfrontować. Stara i słuszna zasada mówi, że gdy z jakiegoś kierunku nadchodzą ryzyko i strach to znaczy, że należy w tym kierunku iść. Ryzykując, można albo wygrać (co jest plusem), albo przegrać, jednocześnie zdobywając cenne doświadczenie (czyli wygrać). Warto więc odpowiedzieć sobie na pytanie „Co byś zrobił, gdybyś się nie bał?” i... zacząć działać.

Pisząc ten artykuł, wskazywałem głównie na zalety biznesu i bycia przedsiębiorcą. Jednak nie oznacza to, że tylko ta droga jest jedyną i właściwą. Nie jest prawdą, że biznes jest zawsze lepszy od korporacji/etatu, tak jak nie jest prawdą, że korporacja/etat jest zawsze lepsza od biznesu. Żeby te odmienne byty ze sobą zestawiać, należy spróbować i jednego, i drugiego. Większość z Was doświadczyła już doświadczyła życia na etacie. Ja gorąco zachęcam do spróbowania drogi przedsiębiorcy!



Inspiring Solutions



Jedyne takie miejsce w Polsce,
gdzie kompleksowo pomożemy Ci w stworzeniu własnego biznesu

MASZ PYTANIA?
mateusz.lebiedzinski@inkubatory.pl // 784 912 133

facebook/AIPWarsaw www.inkubatory.pl

Na krańcu Europy

Ulokowana na samym końcu Półwyspu Iberyjskiego Portugalia to kraj europejski, ale z wyraźnym powiewem egzotyki. Słońce, ocean, palmy, pyszne owoce morza, zabytki przypominające o kolonialnej przeszłości kraju – to wszystko stanowi mieszankę przyjemną dla ciała i duszy.



Praca de Comercio w Lizbonie

DOROTA SIERAKOWSKA

Portugalia to raj dla turystów, którzy tłumnie przyjeżdżają zwłaszcza na słoneczne południe tego kraju. Jednak prawdziwy charakter tego miejsca można poznać nie w kurortach, ale przede wszystkim w największych miastach tego kraju. Umiejscowiona na licznych wzgórzach stolica – Lizbona – to miejsce malownicze i przepełnione historią, idealne do nieśpiesznych spacerów. Z kolei industrialne Porto to wspaniałe miejsce na nadmorski relaks z lampką porto w dłoni.

Różne oblicza Lizbony

Lizbona wcale nie jest dużym miastem w porównaniu do innych europejskich stolic – w jej obrębie mieszka zaledwie nieco ponad

pół miliona mieszkańców. Dopiero gdy dodamy do tego okoliczne miasteczka i wioski, wyjdzie ponad 2,5 miliona osób, czyli ponad jedna czwarta populacji całej Portugalii. Lizbona jest na tyle duża, że ciężko ją zwiedzić, nie korzystając z transportu publicznego – zwłaszcza metra, które pozwala oszczędzić sporo czasu. Jednocześnie, dzięki temu, że w Lizbonie jest tak wiele wąskich uliczek, miasto to wydaje się bardzo kameralne i nie przytłacza.

Prawdopodobnie najpiękniejszą dzielnicą Lizbony jest zabytkowa Alfama, pełna uroczych zaułków, krętych ulic i stromych schodków. To właśnie w tym miejscu warto się zagubić i trafić do którejś z lokalnych, kameralnych restauracji na pyszną grillowaną rybę, a wieczorem zaglądając do jednego z

barów z granymi i śpiewanymi na żywo fado – smutnymi, nostalgicznymi pieśniami, na ogół mówiącymi o trudach życia codziennego i niespełnionej miłości. Alternatywą dla Alfamy jest tętniąca życiem dzielnica Barrio Alto, idealna na wieczorne spacerowanie lub imprezy. Jednak najwięcej turystów kręci się po poszatkiwanej prostopadłymi ulicami centralnej dzielnicy Baixa, z jej przestronnym, leżącym tuż nad zatoką Praça do Comércio.

Lizbona to stolica kraju znajdującego się w Unii Europejskiej, dlatego jej atmosfera przypomina w dużym stopniu tę, którą znamy z innych miast południowej Europy. Ale jednocześnie można tu odnieść wrażenie, że mieszkańcy Lizbony to mieszanka ludzi z całego świata: portugalski typ urody to pomieszczenie urody południowoeuropejskiej, arabskiej i afrykańskiej, co oczywiście wiąże się z kolonialną historią Portugalii. Obserwując tutejszych ludzi, można więc poczuć oddech prawdziwej egzotyki, jednak takiej, która nie wydaje się obca. O ile w miastach południowej Hiszpanii i Włoch można się poczuć niepewnie w niektórych dzielnicach, pełnych nieasymilujących się imigrantów, to w Portugalii można zaobserwować wielokulturowość w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Nigdzie portugalska kolonialna przeszłość nie jest tak dobrze widoczna, jak w dzielnicy Belém. Prawdziwym symbolem tego miejsca jest Pomnik Odkrywców, postawiony w sześćsetną rocznicę Henryka Żeglarza, uważanego za prowodyra zamorskich wypraw i twórcę portugalskiej potęgi kolonialnej. W dzielnicy tej znajduje się ogromny, przepięknie zdobiony Klasztor Hieronimitów, w którym sam Vasco da Gama modlił się przed



Tradycyjne barki na tle starówki w Porto

wyplłynięciem do Indii i w którym odkrywca ten został pochowany. Wrażenie robi także umiejscowiona tuż przy brzegu Tagu Torre de Belém – wieża, w której więziony był m.in. Józef Bem.

Nie ulega wątpliwości, że Portugalczyków dumą napawa era kolonialna, kiedy to ich kraj władał potężnymi zamorskimi terenami. Ale to już przeszłość, a obecnie Portugalia jest w czołówce najbardziej zadłużonych krajów UE, dotkliwie odczuwających globalny kryzys gospodarczy. Puste, zabite deskami kamienice, straszące nawet w centrum Lizbony, przypominają o trudnościach, z jakimi zmaga się ten kraj.

Porto – miasto mostów

Niegdyś Porto – drugie największe miasto w Portugalii, po samej stolicy – nie było wcale popularną turystyczną destynacją. Wiązało się to z jego przemysłową historią. Do dzisiaj w Portugalii istnieje powiedzenie „Lisboa diverte-se, Coimbra estuda, Braga reza e o Porto trabalha” (Lizbona się bawi, Coimbra studiuje, Braga się modli, a Porto pracuje).

Porto to jednak niezwykle malownicze miasto. Jest usytuowane na stromych zboczach, schodzących nad rzekę Douro. Tutejsze budynki wyglądają więc trochę tak, jakby były zbudowane jeden nad drugim, jak klocki, co tworzy ciekawą dla oka mozaikę. Widok na centralne Porto jest tak oryginalny, że cała starówka została wpisana na listę UNESCO. Dodatkowo, charakterystyczne dla tego miasta są jednolite, rdzawoczerwone dachy budynków oraz zacamowane przy brzegu zabytkowe łodzie, którymi niegdyś w beczkach transportowano wino porto.

Porto to jednak przede wszystkim imponujące mosty. Jest tu ich aż sześć i każdy robi wrażenie swoją wysokością. Najpopularniejszy jest oczywiście górujący nad starówką Ponte Luis I. Jednym z symboli Porto są także niebieskie azulejos, czyli ceramiczne płytki pokrywające ściany wielu tutejszych budynków. Azulejos witają nas już na dworcu kolejowym Sao Bento, a oprócz niego pokryte są nimi liczne kamienice i kościoły.

Turyści do Porto przyjeżdżają jednak nie tylko dla klimatycznej starówki i imponujących mostów, lecz również dla porto – alkoholu, którego kolebką jest właśnie to miasto, a dokładniej Vila Nova de Gaia, czyli miejscowość na południe od rzeki Tag, tuż na przeciwko starówki Porto. Miejsce to kusi przyjemnym wybrzeżem, obfitującym w bary i restauracje. Jednak Vila Nova de Gaia to przede wszystkim siedziba najważniejszych na świecie firm produkujących porto. To właśnie tu można zwiedzać piwnice, w których to wino dojrzewa. Jest ich wiele, a do najpopularniejszych należą: Graham's, Taylor's, Cockburn's, Ramos Pinto, Calem, Sandeman, Churchill's, Offley, Ferreira i Kopke. Większość z nich ma angielskie nazwy, ponieważ

za produkcję tutejszego porto jako pierwsi zabrali się właśnie Anglicy.

Krańiec Europy

Będąc w Portugalii, warto udać się nad sam ocean – widok bezkresu wody robi ogromne wrażenie. Nad ocean niezwykle łatwo dostać się z centrum Porto – zabytkowy tramwaj może nas zawieźć do najbardziej wysuniętej na zachód dzielnicy tego miasta – usianej palmami Foz do Douro.

Jednak jeśli jesteśmy w okolicach Lizbony, to warto wybrać się na Cabo da Roca, czyli na najdalej wysunięty za zachód punkt całej kontynentalnej Europy. Już sama podróż z Lizbony na Cabo da Roca jest ciekawa, bo w miarę mijania się niewielkie, urocze miejscowości. Prawdziwą perełką wśród nich jest Sintra,

w której swoje pałace stawiali ekscentryczni milionerzy i członkowie królewskich rodów.

Tymczasem na samym Cabo da Roca znajduje się urocza latarnia, a także parę budynków, w tym jeden będący połączeniem restauracji, kawiarni i sklepu z pamiątkami. Z jednej strony nie jest więc to miejsce, które zachęca do pozostania tu na dłużej, ale z drugiej strony – sama świadomość bycia naprawdę na krańcu Europy dodaje temu miejscu uroku.

Co zjeść w Portugalii?

Przeciętny turysta niewiele wie o portugalskiej kuchni, zanim przyjedzie do tego kraju. Jedno wydaje się jednak oczywiste: jako że Portugalia leży nad oceanem, je się tu dużo ryb i owoców morza.



Kawa i pasteis de nata



Uliczki Alfamy

Kulinarnym symbolem Portugalii jest dorsz, czyli bacalhau. Podaje się go tu na milion sposobów – grillowany, pieczony, smażony, itd. Jednak najbardziej tradycyjne są dania bazujące na suszonych, solonych filetach z dorsza. Wynika to z faktu, że niegdyś, zanim lodówki stały się ogólnie dostępne, to w takiej formie ryba mogła być przechowywana. Obecnie jedną z najsłynniejszych potraw w tym kraju jest bacalhau a bras – solony, suszony dorsz zapiekany z ziemniakami, jajkiem, cebulą i serem, z dodatkiem oliwek. W Lizbonie i jej okolicach popularne są także ciasteczka z dorszem, czyli tzw. pastel de bacalhau.

Oczywiście dorsz to nie wszystko. Na portugalskich stołach króluje szerokie spektrum pyszności, które można wyłowić z oceanu. Przeróżne ryby, langusty, krewetki, ośmiornice, kalmary – to wszystko jest tu bardzo świeże, dlatego warto z tego skorzystać. Portugalczycy słyną zresztą także ze świetnych konserw. Tu nie jest to wcale podrzędne jedzenie – konserwy są podawane nawet w restauracjach.

Portugalczycy jedzą także sporo mięsa – przy czym mięsne potrawy w tym kraju lepiej smakują niż wyglądają. Jedną z opcji śniadaniowych jest bułka z duszoną wieprzowiną, natomiast na obiad można zjeść popularne w lokalnych knajpkach cozido a portuguesa, czyli „gotowane po portugalsku”. Jest to nic innego jak pełen talerz różnych rodzajów mięsa, warzyw oraz ryżu, którymi zajądają się tutejsi mieszkańcy.

Konieczne trzeba także spróbować portugalskich deserów. Najsłynniejszym z nich są pasteis de Belém – ciasteczka z ciasta francuskiego z masą budyniową. Są one tak

popularne, że do związanej z nimi kawiarni w dzielnicy Belém ściągają tłumy turystów. W innych miejscach w Portugalii te same ciasteczka nazywają się pasteis de nata – i można je zamówić w praktycznie każdej kawiarni. Oprócz tego godnym spróbowania deserem w Portugalii jest pudding ryżowy, a także po prostu świeże owoce, które tutaj są wyjątkowo słodkie i pyszne.

Od soku ze świeżo wyciskanych pomarańczy polecam zaczynać każdy dzień w Portugalii. Dobrze także jest poznać tutejszy „kawowy kod” – zamiast zamawiać w tym kraju espresso czy latte, lepiej poprosić o un cafe, czyli niewielką czarną kawę, jedynie trochę większą od espresso, ale na ogół dwa albo trzy razy tańszą niż espresso. Można także spróbować się na galao, czyli kawę z dość dużą ilością mleka. Warto również spróbować lokalnych alkoholi.

Ginja, podawana czasem w czekoladowych kubeczkach, to coś w rodzaju wiśniówki, aczkolwiek słabszej niż ta, którą znamy z rodzimych stołów. Oprócz niej, koniecznie trzeba udać się na degustację porto – najsłynniejszego portugalskiego alkoholu, który tu jest dostępny w przeróżnych odmianach.

Uczta dla zmysłów

Wizyta w Portugalii to uczta dla zmysłów. To słoneczne państwo jest idealnym miejscem na oderwanie się od codzienności – na odpoczynek nad szumiącym oceanem, relaksujące spacer po stromych, krętych uliczkach miast, wieczorny relaks przy świeżych owocach morza i dźwiękach fado. Warto więc znaleźć się chociażby na parę dni tu, na egzotycznym krańcu Europy.



Piwnice pełne Porto



DOROTA SIERAKOWSKA

Praca w Goldman Sachs od środka

G.Smith „Dlaczego odszedłem z Goldman Sachs”, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2014

„Jak odszedłem z Goldman Sachs” to książka, która jest w zasadzie opowieścią pracownika tego najbardziej znanego banku inwestycyjnego świata. Jej autor, Greg Smith, przepracował w tej firmie 12 lat, pnąc się po szczeblach kariery. Jego przygoda z Goldman Sachs rozpoczęła się w 2000 roku, co oznacza, że Smith był pracownikiem banku w bardzo burzliwych czasach i miał okazję być świadkiem tego, jak na tej instytucji odbiły się zarówno lata prosperity, jak i kryzysy finansowe, włącznie z wielkim załamaniem cen akcji jesienią 2008 r.

W mojej opinii książka „Dlaczego odszedłem z Goldman Sachs” jest świetną lekturą przede

wszystkim dla osób, które dopiero rozpoczynają karierę w branży finansowej – zwłaszcza dla tych, którym marzy się praca w jednym z dużych banków inwestycyjnych. Smith opisuje bowiem realia wewnątrzbankowe z dużą dokładnością.

Za to ci, którzy oczekują sensacyjnych historii, które w tej książce wychodzą na światło dzienne, raczej się na tej lekturze zawiodą. Każdy, kto funkcjonuje już w branży finansowej chociażby kilka lat, zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że działalność banków inwestycyjnych ma swoje blaski i cienie.



DOROTA SIERAKOWSKA

Manipulacja w komunistycznym wydaniu

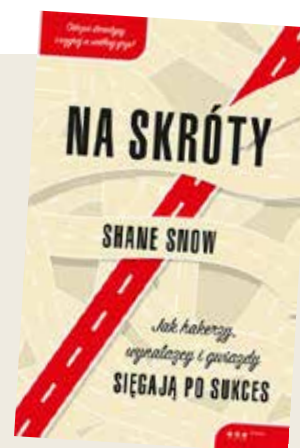
I.M.Pacepa, R.Rychlak „Dezinformacja”, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2015

Jeśli autorem książki jest były doradca dyktatora Rumunii, to można spodziewać się ciekawej lektury. Generał Ion Michai Pacepa służył bowiem jako zastępca szefa wywiadu zagranicznego w Rumunii w latach 70. XX wieku, kiedy na czele jego kraju stał niesławny Nicolae Ceaușescu. Po otrzymaniu azylu politycznego i emigracji do Stanów Zjednoczonych, generał otrzymał od dyktatora wyrok śmierci. Na Zachodzie zaś zaczął pracować dla amerykańskiego wywiadu oraz zaczął pisać książki, obnażające realia funkcjonowania komunistycznego reżimu.

„Dezinformacja” to książka, która skupia się na uwielbianej przez wszelkie dyktatury świata

technice przedstawiania informacji w wybiórczy sposób, dostosowany do potrzeb rządzących. Pacepa obnaża te metody, podkreślając jednocześnie, że dyktator Rumunii był jedynie pionkiem w rękach Kremla.

„Dezinformacja” to książka, która spodoba się przede wszystkim osobom zaciekawionym tematyką wywiadowczą, a także ogólnie historią XX wieku. Generał Pacepa przytacza w niej wiele ciekawostek i przedstawia studia przypadków – a wszystko to robi w sposób szczegółowy i miejscami emocjonalny.



DOROTA SIERAKOWSKA

Do sukcesu na skróty

S. Snow „Na skróty. Jak hakerzy, wynalazcy i gwiazdy sięgają po sukces”, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2015

Każdy z nas chciałby osiągnąć „skrótce” – czyli sukces na skróty. Zwłaszcza, że życie co jakiś czas udowadnia nam, że taki sukces jest możliwy. Jednak autor książki „Na skróty” przekonuje, że nie zawsze jest to kwestia tylko i wyłącznie szczęścia, ponieważ pewne mechanizmy przyciągają nas do celu szybciej niż inne.

Czy więc ciężka praca nie zawsze się opłaca? Na pewno nie zaszkodzi ona, aczkolwiek połączona z pewnymi metodami działania może ona przynieść wręcz zaskakujące efekty. O tym właśnie przekonuje autor tej książki, będącej zbiorem

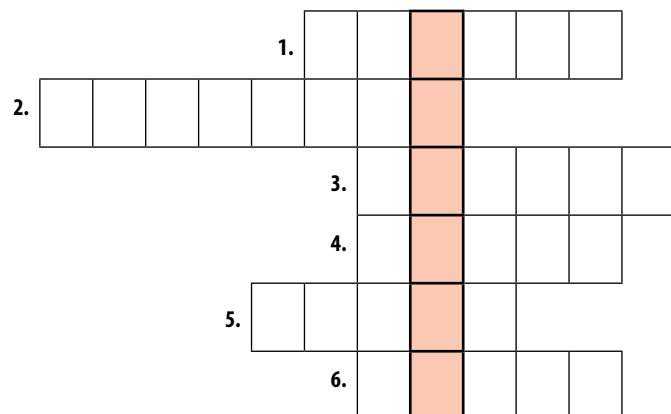
opowieści o ludziach, którzy osiągnęli spektakularne sukcesy w relatywnie krótkim czasie. Z jej lektury dowiadujemy się m.in. jak ważni w naszym życiu są mentorzy, czy warto eksperymentować i czy faktycznie „co cię nie zabije, to cię wzmocni”.

„Na skróty” to książka lekka i ciekawa, ale jednocześnie przekazująca treści, które skłaniają do myślenia. Sądzę, że spodoba się ona każdej ambitnej osobie, która szuka efektywnych sposobów na realizację swoich celów.

Zapraszamy do rozwiązania krzyżówki, bazującej na informacjach zawartych w aktualnym numerze Trendu.

Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody! Prosimy o przesłanie hasła i jego krótkiego wyjaśnienia (jedno zdanie) do dnia **20 kwietnia 2016 r.** na adres: konkurs@gazetatrend.pl

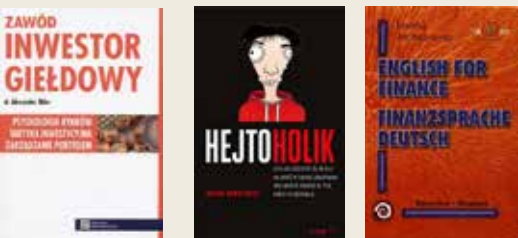
Lista zwycięzców zostanie ogłoszona na stronie internetowej: www.gazetatrend.pl/konkurs do dnia 30.04.2016 r.
Regulamin konkursu na stronie: www.gazetatrend.pl/konkurs



- 1 Tokijski indeks giełdowy.
- 2 Dorsz po portugalsku.
- 3 Prezes Europejskiego Banku Centralnego.
- 4 Drugie pod względem wielkości miasto Portugalii.
- 5 Al... – to z niej powstało Państwo Islamskie w Iraku.
- 6 Imię przewodniczącej Rady Gubernatorów Fedu.

MIEJSCE

1



3 książki:
"Zawód inwestor giełdowy"
"Hejtoholik"
"English for finance. Finanzsprache Deutsch"

3-miesięczny abonament do serwisu stockwatch.pl o wartości 159 zł

MIEJSCE

2

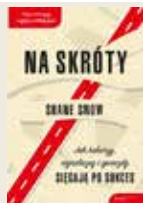


2 książki:
"Dezinformacja"
"Ty wybierasz cel, my pokazujemy drogę!"

2-miesięczny abonament do serwisu stockwatch.pl o wartości 109 zł

MIEJSCE

3



książka:
"Na skróty"

miesięczny abonament do serwisu stockwatch.pl o wartości 59 zł

Sponsorami nagród w konkursie są:

STOCKWATCH

WYDAWNICTWO
NAUKOWE
PWN

ne
p r e s s

GWP



MT
BIZNES

L I N I A

WYDAWNICTWO
Studio
Emka

STANDARD DLA WYMAGAJĄCYCH



OD LAT NA PODIUM
NAJLEPSZYCH BIUR MAKLERSKICH

BOŚ DOM MAKLERSKI
BANKU OCHRONY ŚRODOWISKA S.A.

Forbes Stowarzyszenie
Inwestorów Indywidualnych

bossaMobile bossaMobile+



Świat giełdy w Twoim smartfonie i tablecie

BOŚ DOM MAKLERSKI
BANKU OCHRONY ŚRODOWISKA S.A.

BOSSA.PL

BOSSA.FX.PL

BOSSAFUND.PL

ul. Marszałkowska 78/80, 00-517 Warszawa, T: (+48) 22 50 43 104 / 801 104 104, makler@bossa.pl, www.bossa.pl
Nasze Oddziały: Białystok / Częstochowa / Gdańsk / Katowice / Kielce / Kraków / Łódź / Poznań / Rzeszów / Szczecin / Warszawa / Wrocław / Praga - CZ
AFI: Bielsko-Biała / Koszalin / Olsztyn

Informacja upowszechniana jest przez DM BOŚ S.A. wyłącznie w celu promocji usług świadczonych przez Dom Maklerski BOŚ S.A. Od 9 lat Dom Maklerski BOŚ S.A. jest klasyfikowany w pierwszej trójce rankingu Najlepszych Biur Maklerskich miesięcznika Forbes i Stowarzyszenia Inwestorów Indywidualnych, źródło: Forbes m.in. 10/2014, 10/2013 i 10/2012. Dom Maklerski BOŚ S.A. działa na podstawie zezwolenia Komisji Nadzoru Finansowego i podlega jej nadzorowi.

Jak zyskać w lot lepsze widoki?

Stawiasz sobie wysoko poprzeczkę?
Wystartuj z odpowiedniego poziomu.
Realizuj projekty najwyższych lotów
i poczuj swobodę pracując w przestrzeni,
którą możesz dostosować do siebie.
W lot spojrzysz na świat z perspektywy,
z której widać więcej.

Wpłynij pozytywnie na swoją karierę
i zacznij poziom wyżej: ey.com.pl/kariera

Aplikuj do 11 kwietnia



Pracodawca
Roku®



The better the question. The better the answer.
The better the world works.



Building a better
working world